Nr. 84. Lwów. — Wtorek dnia 13. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Justyna M.
Jutro: Walerjana W.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 14·0 Długość dn. g. 13 m. 34·3
Zachód „ g. 6 m. 48·3 Przybyło „ 3·6 minuty

Sprawy polityczne.

Sprawy polskie. Przyrzekliśmy podać w dzisiejszym numerze mowy Windhorsta i Virchowa, miane w sejmie pruskim przy ostatecznej uchwale projektu kolonizacyjnego, ale niech nam czytelnicy pozwolą łaskawie przyrzeczenie to cofnąć. Z otrzymanych stenogramów widzimy, że temi mowami musielibyśmy wypełniać całe nasze pismo przynajmniej przez dni cztery: tak one są długie. Nadto, wiele z tego, co powiedzieli obaj ci panowie, jako stosujące się specjalnie do stosunków niemieckich, nie może w nas budzić wielkiego interesu. Z tych tedy powodów podajemy tu owe ostateczne rozprawy w zwięzłem streszczeniu.

Więc najpierw — jako dokument — w całości przytaczamy oświadczenie, które imieniem Koła polskiego, prezes jego p. Magdziński podał na piśmie. Akt ten brzmi:

„My deputowani polskiej narodowości staraliśmy się przy wszystkich dotychczasowych obradach nad niniejszym projektem do prawa przekonać Wysoką Izbę, że projekt ten narusza prawa Polaków, poręczone im międzynarodowemi traktatami i uroczystemi przyrzeczeniami pruskich monarchów i jest w przeciwieństwie z zasadniczem prawem państwowem tak Prus jak cesarstwa niemieckiego, oraz pomija zasady prawdziwej cywilizacji, ludzkości i sprawiedliwości. — Przy tem naszem zapatrywaniu obstajemy i pozostajemy jak najzupełniej. Gdy nasze starania, podjęte z obowiązku, nie powstrzymały większości Izby deputowanych od przyjęcia projektu w drugiem czytaniu, przeto my pozostawiając Panom odpowiedzialność za Wasze postępowanie, w dalszej dyskusji nad tem prawem udziału brać nie będziemy i tylko jeszcze raz oświadczamy, że tak przeciw całemu prawu, jak przeciwko wszystkim jego częściom głosować będziemy.“

Po złożeniu tego oświadczenia, zabiera głos poseł Windhorst i podnosi, że deklaracja Koła polskiego odpowiada ważności chwili obecnej. Dalej mówi: „Obawiam się, że droga, na którą większość sejmowa wstąpiła, groźną będzie dla Niemiec. Nie rozsądek, lecz ślepa namiętność opanowała większość i popycha ją do kroków nierozważnych tak samo, jak to miało miejsce w początkach walki wyznaniowej. Większość nie zwraca na to uwagi, że rząd nie dostarczył dowodów przekonywających, iż obecne postępowanie wymagane jest twardą koniecznością. Teraz, gdy cała maszynerja rządowa podejmuje akcję anti-polską, nie trzeba się dziwić, że ludność polska zwróci się przeciw niemieckiej i że przedział między ludnością na wschodzie coraz się zwiększać będzie. — Zamiast rozciągnąć także opiekę i na mniejszość polską, usuwa rząd Polaków od urzędów, a nadto wyrzuca im, że się poświęcają zawodowi lekarskiemu i adwokaturze. Obecny projekt marnuje 100 milionów marek, pomimo, że stan finansowy kraju wcale nie jest świetny; jest to zbytek, w żaden sposób nie dający się usprawiedliwić. Nie dość, że projekt rządowy nie jest zgodny z przepisami konstytucji o układaniu budżetu państwa; gwałci on prócz tego jeszcze prawa Polaków, jako poddanych, sprzeciwia się więc znowuż konstytucji, znającej tylko równych pod każdym względem obywateli. W obec takich środków gwałtownych musi upaść zaufanie ludności do rządu. Przeto w ostatniej chwili ostrzega mówca większość, że następstwa ustawy będą wprost zgubne dla całego kraju.

Von Tiedemann, Niemiec z Poznańskiego i landrat, nie zważa na ten głos przestrogi, bo Prusy, które *„nie mogły dotąd strawić Polaków“* powinny pozbyć się ich koniecznie na przyszłość w jakibądź sposób.

Profesor dr. Virchow: „Powtarza się dziś zupełnie to samo, co działo się podczas najzapalczywszej walki wyznaniowej. Nowa ustawa jest wyrazem zaciekłości, która nie mogła dostatecznie w innym wybuchnąć kierunku. W chwili, kiedy wszędzie trąbicie na odwrót i kiedy podróż do Kanossy uważać zaczynacie za tryumf polityki pruskiej, tworzycie niejako ostatnie pole dla walki kulturalnej w prowincjach polskich, gdzie także widzieliśmy pierwsze wybuchy walki wyznaniowej.

„Ksiądz arcybiskup Ledóchowski występuje — jak wiadomo — w pierwszym wielkim akcie w szeregu owych bezskutecznych zakusów, w których rozbiła się dyplomacja owego wielkiego męża stanu, którego uważacie za nieomylnego. Ksiądz Ledóchowski był mędrszy od pana Bismarka; w końcu wprawdzie uległ, atoli sprawa, której bronił, pozostała taką samą. Dla czegoż nie chcecie wprost wypowiedzieć prawdy? Prawdą jest to, że tu jedynie chodzi o sprowadzenie prostestantów-Niemców do okolic polskich. Nie wolno nam germanizować; godzi nam się tylko starać o to, aby młodzież polska przyswoiła sobie język niemiecki.

„Projekt rządowy, nie osiągnie zamierzonego celu, już z tej racji, że nie możecie kolonistom poręczyć znakomitych korzyści, a nie możecie tego uczynić, gdyż zbyt uciążliwemi chcielibyście ich skrępować ograniczeniami. Owe 100 milionów będą straszną bronią w ręku rządu, znamy przecież gorszące wpływy funduszu gadzinowego. Zakupicie dobra tych Niemców, którzy mają łaski u rządu: oni to będą mieli zyski pewne. Nie dopuścicie kolonistów, należących do stronnictwa postępowego, ale wesprzecie zachowawców. Nieprawdą jest, że polskość tępi niemczyznę. Rozhukana namiętność była źródłem projektu, jakoż przepełniony on jest tendencjami namiętnemi. Większość ciągle powtarza, że chodzi o cele narodowe, ale hasła tego nadużywano tak często, że powtarzanie ciągłe nie robi już wrażenia. Wiadomo, że Bismark potrzebuje obecnie takich frazesów dla swych widoków. To też należy spodziewać się, że obecne dążenia upadną wraz z Bismarkiem.

Przemawiają następnie: Hagens, sędzia z Poznania, dowodząc, że walka z polskością nie jest dalszym ciągiem walki kościelnej; potem postępowiec Haenel, krytykuje projekt ze stanowiska agrarnego, a z tego samego stanowiska chwali go narodowo-liberał Enneccerus i dodaje w końcu, że wszystkie środki dobre do niedopuszczenia Polaków do przywrócenia Rzeczypospolitej w granicach roku 1772; wreszcie wolno-konserwatysta Cremer wypowiada zdanie, że Polacy, stanowiący tylko 2½% ogólnej liczby ludności cesarstwa, *„powinni wyrobić w sobie przekonanie, że dobrodziejstwem dla nich będzie, jeśli jak najrychlej zostaną zniemczeni. Przecież choremu lepiej, gdy mu prędko zrobią operacją“*.

I tem potwornie cynicznem zdaniem zakończono rozprawy.

W imiennem głosowaniu przyjęto ustawę 214 głosami przeciw 120. Z mniejszością (Polacy, katolicy, postępowcy) głosowało 2 zachowawców.

Jeden członek Izby wstrzymał się od głosowania.

Projekt oddano już Izbie panów a w tych dniach stanie się on prawdopodobnie prawem.

Następnego dnia sejm pruski przyjął większością 184 głosów przeciw 107 dwa drugie antipolskie projekta: o karach za nieuczęszczanie do szkoły i o szkołach uzupełniających *(Fortbildungsschule)*. Tym razem stronnictwo postępowe z Virchowem głosowało za projektami. Przy nas wytrwali do ostatka tylko wolnomyślni (z nienawiści do Bismarka) i centrum (z zasady).

Sprawa wschodnia. Sobotni telegram o niepokojach, wywołanych w Macedonji przez rosyjskich emisarjuszów, sprawił przykre wrażenie w całej Europie. *Gazeta Kolońska* zapatrzyła go w komentarz, że ta agitacja to zasadzka dla Bułgarji, a równocześnie jest wodą na młyn grecki; zatem z tego dość jasno występują cele rosyjskiej polityki, tem niebezpieczniejsze dla sprawy pokoju, że już przecie ks. Aleksander dał do zrozumienia, iż się poddaje woli mocarstw lubo z pewnemi zastrzeżeniami. Wszystko to w telegramie z Kolonji powtórzyła *Norddeutscherka*, o czem głuche i przesadne wieści poczęły krążyć na wiedeńskiej giełdzie. Mówiono, że *Nordd. Allg. Ztg* widzi stan rzeczy na Wschodzie w świetle ponurem i groźnem. Kursa się zachwiały, więc urzędowe korespondencyjne biuro zatelegrafowało do Berlina z zapytaniem, co jest prawdy w tych wieściach. Dopiero odpowiedź uspokoiła giełdę.

Wojska tureckie jeszcze bardziej posunęły się przeciw stanowiskom greckim. Ejub-basza polecił nawet jednemu oddziałowi zająć pozycją na samym pasie granicznym, pod Zaskosem, posławszy równocześnie do greckiego jenerała Sapunzakisa żądanie, by tę miejscowość oczyścił z wojsk swoich. Jenerał w odpowiedź jeszcze mocniej punkt ten obsadził i o całem zajściu doniósł do Aten, skąd otrzymał rozkaz nie ustąpić ani kroku. Unikając starcia, Ejub-basza cofnął swój oddział.

W Macedonji i Albanji rozrzucono proklamacje podpisane przez jakąś „Unją pelazgijską“ (Albańsko-Macedońską). Proklamacja wzywa do zrzucenia tureckiego jarzma i zwraca uwagę ludu na niebezpieczeństwa, grożące ze strony Austrji, Serbji, Grecji i Bułgarji; — w końcu ogłasza jedność macedońsko-albańską. Zabawna to jedność, bo gdy Albańczycy są potomkami Pelazgów, to w Macedonji żyją Bułgarzy, Serbowie, Grecy, Turcy, Cyganie i Żydzi.

Agencja Havasa donosi z Sofji, że niebawem wydane będzie rozporządzenie, znoszące stan oblężenia w Rumelji, i rozpisane będą wybory do sobranja bułgarsko-rumelijskiego.

Ruch robotniczy. W belgijskim okręgu Ninove zaburzenie wzrasta i rozszerza się na całą wschodnią Flandrję. Przyszło już tam do starcia z wojskami. W Gencie zabastowali robotnicy przy kolei żelaznej.

Z Temesvaru na Węgrzech donosi *Ung. Post*, że zabastowali robotnicy w kopalniach orawickich i spalili budynek administracyjny. — Skonsygnowano tam wojsko i żandarmerją. Jednakże wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

W paryskim parlamencie odbyła się w sobotę burzliwa scena przy rozprawach nad interpelacją socjalistycznego deputowanego Maillarda o aresztowaniu w Decazevillu Duc-Quercy'ego i Roche'a. Interpelant dowodził, że rząd dopuścił się samowoli i gwałtu, co z łatwością odparł minister sprawiedliwości. Bonapartysta Cassagnac, wszedłszy na trybunę, począł krytykować postępowanie rządu od początku rozruchów w Decazevillu i rzekł, że armja jest zdemoralizowana więcej dba o to, aby bastujący robotnicy mieli co jeść, jak o utrzymanie porządku. Na to się gniewnie odezwał minister wojny i nazwał Cassagnaca złym i szkodliwym obywatelem. Powstała między nimi sprzeczka, do której przyłączyli się deputowani. Posypały się inwektywy, potem brutalne wyrazy, w końcu wszczął się ogólny hałas, grożono sobie pięściami, stukano laskami na galerjach. Wreszcie Izba 435 głosami przeciw 65 przeszła do porządku dziennego nad interpelacją Maillarda i deputowanym Basly'emu i Camélinatowi, podżegającym robotników dekawilskich, odebrała urlopy, zmuszając ich w ten sposób do powrotu do Paryża pod groźbą utraty mandatów.

Niemcy. Dziś prawodawcze ciała niemieckie i pruskie rozpoczynają ferje wielkanocne. Zbiorą się znowu 15 maja.

Anglja. Bez wyjątku wszystkie angielskie dzienniki ostro występują przeciw irlandzkim projektom Gladstona. Jeden tylko *Daily News* milczy. Hartington złożył w imieniu umiarkowa-

nych wigów to samo oświadczenie, z którem wystąpił wódz radykałów Chamberlain. Minister dla Irlandji John Morley bronił w sobotę projektów Gladstone'a, dowodząc, że gdyby je odrzucono, wybuchłaby straszna wojna domowa. Zgadzali się z tem inni mówcy, ale obwiniali Gladstone'a, że nieoględnie obudził nadzieje irlandzkie, których Anglja żadną miarą urzeczywistnić nie może. — *Times* donosi, że jeszcze dwaj członkowie gabinetu — kanclerz lankasterski Heneage i minister robót publicznych Morley — postanowili podać się do dymisji.

Zmierzch bogów w Wiedniu.

Wiedeń 10 kwietnia.

(X) Co to znaczy „Zmierzch bogów w Wiedniu"? Nie łatwo to wytłómaczyć. Trzeba sobie przypomnieć coś z Schillera, coś z Wagnera, potem zapomnieć o tem wszystkiem, kupić bilet za 50 zł. — *prix fixe* — i pójść do teatru zaimprowizowanego w pałacu Schwarzenberg. Tam trzeba patrzeć, słuchać, śmiać się, klaskać, ubawić się doskonale, a bez badania co to znaczy, zrozumieć to, co się widzi. Potrzeba było funduszów na poliklinicznе cele i na biały krzyż; więc księżna Meternich — *beauté du diable et inépuisable* — powiedziała: *es muss was losgehen.* — Więc książę Meternich i baron Bourgoing — *ésprit double fin Paryża i Wiednia* — układają widowisko. Ni mniej ni więcej tylko wszystkich bogów greckich sprowadzają do Wiednia i dają im tu kształt wiedeński. Olymp choruje i starzeje się, bo Jupiter wygnał Hebę za niezręczność. — Wylała $1^1/_2$ litra nektaru. Uszedł z nią Herkules, a Merkury wykrywa, że sobie po Wiedniu flanują. Więc Jupiter wybiera się do Wiednia odszukać ją, no i zrobić sobie *einen lustigen Tag.* Cichaczem idą za jego przykładem wszyscy bogowie, na czele Juno — księżna Meternich. — W Wiedniu rozbiegają się, każdy w innej postaci. Jupiter jako *bon vivant* w towarzystwie Bolichardа *flaneura* puszcza się na awanturę, przygląda się, a my z nim, wszelakim typowym figurom i zdarzeniom wiedeńskim, zjawia się przed nim i żelazny rycerz stojący na wieży ratuszowej, a już największy jux ma być w salonie trzech sióstr artystek. Ale cóż się przytem pokazuje? Te trzy siostry to muzy z Olimpu, Juno zjawia się jako moda przyszłości, potem jako kobieta z ludu, Diana jako artystka z cyrku, Minerwa jako bona do dzieci, Hebe jako sodaliska, a potem jako kelnerka w Wurstelposter, Proserpina sprzedaje gazety, Flora kwiatki, Mars jest oficerem, Merkury listonoszem itd. itd. — ale to jeszcze nic. Najzabawniejszem jest to, że cały ten świat olimpijsko-wiedeński, to całe wyższe towarzystwo wiedeńskie, 60 osób, śpiewają, tańczą balet, grają sceny z oper i dramatów, a 12 hrabianek wykonuje jak jeden mąż kadryl wojskowy w postaci żandarmów pałacowych, oraz austrjackiej i węgierskiej gwardji przybocznej. Co to za wojsko, co za szkoła, mundury nowiutkie, a trzymanie się takie marsowate, że się nawet nie spostrzega, iż są w spódniczkach, a tylko pioropusze na hełmach się trzęsą, buciki z ostrogami tupią, lance stukają. A wiedeńskie kuplety „Mody," a duet francusko-niemiecki „Mody" z Bolichardem, a złoty deszcz magika Hoffmana, a sceny na Ringstrasse z żebrakiem, z fiakrem, z policjantem — wszystko to proste a dowcipne, zręcznie podpatrzone, składa się razem na *revue viennoise*. Oczywista, śliczna Hebe (z Kinskych Wilczek) została odszukana i Herkules, który w Praterze siłował się z olbrzymami. Olimp wraca więc do siebie, a mając nektar, odmładza się. Następuje przeto widok: przegląd odmłodzonego Olimpu — za Junoną jej córka, a boginie w całej okazałości się zjawiają. A na tę okazałość składa się młodość, wdzięk, kostjumy artystyczne, ogień bryllantów — a wreszcie sympatja dla znanych osób z wysokiego towarzystwa, które umieją się bawić, zabawą swoją dają przemysłowi wiele, bardzo wiele zarabiać i które zapraszają do uczestnictwa w zabawie *tout le monde* w celu dobroczynnym. Chór śpiewa, a publiczność ani wie, że od $9^1/_2$ przesiedziała do $12^1/_2$ i jeszcze woła brawo i bis, aż Jupiter się marszczy, grzmi i błyska, a połowa lampek Edisona przygasa. — Cóż to było? Wszystko i nic, co kto chce, byle tylko nie zechciało się komuś krytykować. To zabawa *hors de la critique* i dobroczynność również hojna.

Ponieważ was zapewne interesować będą nazwiska uczestników, przeto podaję jeszcze ich wykaz.

Miejsca rozdzielono w następującym porządku:

Pierwszy rząd: Hr. Wodzicki z żoną, hr. Mniszech, ks. Hohenlohe z żoną, książę Ludwik Liechtenstein, hr. Kalnoky, poseł hiszpański Merry, JKW. ks. Weimarski, hr. Paweł Draskowitz z rodziną, rotmistrz ks. Esterhazy, księżna San Marco.

Drugi rząd: Książę i księżna Arenberg, br. Maucha, hr. Eugenjuszowa Kinsky, br. Otto Chotek, baronowa Todesco, baron Born, markiz de Pringe.

Trzeci rząd: Hr. Rudolf Kinsky sen., pani v. Lindheim, Gustaw v. Schöller, markiz Gualtieri, hrabina Salm, dr. H. Jaques, baron Alfred Liebieg z żoną, pani Ludwikowa Angererowa, br. Franciszek Liebieg.

Czwarty rząd: V. Hahn z żoną, ks. Trautmannsdorff z rodziną, hr. Tassilo Festetits, hrabina Stockau, br. Albert Rotszyld z żoną, baron Henryk Mundy, pani v. Angeli, pan Linder z żoną.

Piąty rząd: P. Kellermann, hr. Eugenjusz Czernin z rodziną, v. Karasz, Wincenty v. Morawitz, August v. Meyer, pani v. Haas, Adolf R. v. Schenk z żoną, Antoni Dreher z żoną, br. Aleksander Stummer-Tavarnok z rodziną, Józef hr. Palffy.

Szósty rząd: Ks. Schwarzenberg, ks. Emil Fürstenberg, ks. Paweł Esterhazy, tajny radzca Józef Unger z żoną, p. Reitzes, dr. Albert Figdor, ks. Oettingen-Spielberg, hr. Adalbert Schönborn.

Siódmy rząd: Ks. Ida Schwarzenberg, hr. Carlos Clary, hr. Jan Harrach, ks. Schönburg, trzech członków francuskiej ambasady, hr. Dubsky, ambasador włoski hr. Nigra, pani Betty Figdor, hrabia i hrabina Kinsky, hr. Traun.

Ósmy rząd: Książę Metternich, markiza de Bussiere, br. Nathaniel Rothschild, Gustaw Nathan, br. Herring, Dawid v. Guttmann z rodziną, Gustaw Pick, v. Capellini, hrabia Clam-Gallas, hrabina Festetits-Erdödy, hrabina Neipperg.

Loża na galerji: Księżna Dietrichstein, hrabina Marja Zichy, hr. Rudolf Kinsky jun., ks. Alfred Liechtenstein, hr. Potocka, hrabia Pejacsevics.

Reprezentantów prasy umieszczono w rzędach: drugim, trzecim, czwartym, piątym, szóstym i ósmym.

Korespondencje.

Petersburg 6 kwietnia.

(>) Dopiero onegdaj, więc w cztery dni po odjeździe cara, pojawiło się urzędowe doniesienie o jego szczęśliwem przybyciu do Jałty, miasteczka na Południowym Brzegu w Krymie, skąd się natychmiast udał do swego pałacu, zwanego Liwadją. Od onegdaj tedy wolno każdemu w Petersburgu wiedzieć, wolno mówić o tem głośno i pisać, że w stolicy nie ma cara, carowej, ich czworga dzieci i dwóch braci carskich z żoną jednego z nich. Wolno także było dowiedzieć się, że już z drogi car powołał do siebie p. Giersa na cały czas pobytu w Liwadji, więc do 7 maja, a p. Posjeta, ministra komunikacyj, odesłał do Petersburga. Nie wolno tylko roztrząsać dla czego go odesłał, ale do mnie zakaz ten nie stosuje się, więc zanotuję, że najserdeczniejsi p. Posjeta przekonali cara o bardzo złej budowie ważnej strategicznie sebastopolskiej drogi żelaznej. Car zrobił p. Posjetowi ostrą wymówkę i kazał mu wrócić do stolicy. Jest to niełaska, bo ten mały dwór w Liwadji będzie jakby przyjacielskiem kółkiem, do którego oprócz członków rodziny carskiej wejdą tylko pp. Giers, Richter (naczelnik Głównej Polowej kancelarji cara) minister dworu hr. Woronców-Daszków, jeneralny adjutant Czerewin, guwerner następcy tronu, jenerał Daniłowicz, marszałek dworu ks. Oboleński, drugi adjutant hr. Ołsufjew i nadworny malarz Zichy; z pań zaś dwie hrabianki Goleniszczewy-Kutuzowy i pani Ozierowa. Oto i wszyscy... nie, jeszcze jedna osoba. — cień Bismarka, jeneralny adjutant cesarza niemieckiego i wojskowy attaché w Rosji von Werder. Ten wszędzie nieodstępnie musi być przy carze. Tak było przy nieboszczyku, tak i teraz. Bardzo gładki to człowiek, umizgant wielki, choć chyba musi mieć sześćdziesiątkę, po rosyjsku mówi wybornie, z twarzy i postawy Niemca w nim nie poznać, a tak kocha Rosją!... tak kocha, że się wszystkiem interesuje, wszędzie rady daje, troszczy się o każdą drobnostkę, — no, i zapomniano, że Prusak. Nie mnsi być jednak złym Prusakiem, skoro go Bismark jak przysłał tu z Wersalu z własnoręcznym listem cesarza Wilhelma do cara Aleksandra II, tak tu do dziś zostawił.

Ale wracam do tego, od czego zacząłem. Owóż, od dwóch dni wolno pisać o podróży carskiej i czegoś się o jej celu domyślać. Lecz dzienniki niczego się nie domyśliły. Pojechał i basta; albożby mu nie wolno? albożby w tem co dziwnego, że unika Petersburga, gdzie zabito jego ojca? że unika Moskwy, gdzie władzę despotyczną rozumieją jako patrjarchalny stosunek ojca do dzieci i gdzie teraz główne nihilistów siedlisko? W Liwadji, otoczonej 3-ma tysiącami żołnierzy wileńskiego pułku i batalionem cesarskich strzelców, wygodniej mu jak w Gatczynie ponurej, leżącej wśród błotnistych płaszczyzn. Jedeu tylko książę Meszczerski dał do zrozumienia, że coś wie, bo napisał w swym *Grażdaninie*: „Pobyt cara nad brzegami rosyjskiego (Czarnego) morza w poście, w Wielkim Tygodniu i na Wielkanoc ma symboliczne znaczenie: dni religijnych umartwień będą oznaczały lata umartwień ekonomicznych i politycznych całej Rosji, morza naszego i naszej czarnomorskiej floty; radośne „Chrystos Woskres!" będzie oznaczało, że z woli cara Rosja obudzi się do nowego życia, od okrętów zaroi się nasze morze, nastaną wesołe dni dla floty naszej". Ks. Meszczerski filut, ćwiekа tym artykułem zabił w głowę publiczności, która wie, że jaśnie oświecony dziennikarz umie wyłapywać dobre wiadomości. Cóżby to było za ekonomiczne i polityczne „Chrystos Woskres"? Rzecz, jakby naumyślnie — no, oczywiście, naumyślnie! — napisana niejasno. Domyślaj się, kto mądry, czy to na Bułgarją, czy na sułtana pójdziemy, boć naturalna, że wojną tu pachnie. Tak, wojną: zbić kogoś i jego dobrem nabić kieszenie — no, toć jest ekonomiczny i polityczny rozwój pierwszej próby.

Tak zrozumiała publiczność artykuł *Grażdanina*; tak go także pojęli panowie politycy dziennikarscy, zbierający się w kawiarni Wielkiego Hotelu i głową ręczę, że berlińskie i wiedeńskie *blatty* i *pressy* otrzymały przesiąkłe prochowym dymem telegramy, z wiadomościami zaczerpniętemi z „najpewniejszego źródła" o gotującej się wyprawie na knąbrnego ks. Battenberga. Żal mi, doprawdy, że moje najpewniejsze źródła nie dają wojowniczych wiadomości: mógłbym choć raz być w zgodzie z korespondentami *press* i *blattów*. Może to kiedyś nastąpi, teraz zaś zapewniam, że nie o wojnę, lecz idzie o coś nierównie ważniejszego i nawet sensacyjniejszego, ale dla ludzi poważnych, patrzących w dal dziejową.

Idzie o połączenie mórz Czarnego z Kaspijskiem takim kanałem, czy systemem kanałów, żeby dajmy na to z pod Sebastopola lub Odessy mogły morskie okręta — zarówno wojenne, jak i kupieckie — płynąć aż do Michajłowska i Krasnowodzka na wschodnim brzegu Kaspijskiego morza i dalej po Amu-Daryi w głąb środkowej Azji. Myśl zaiste wspaniała, godna wieku, w którym powstały kanały Sueski, Koryncki i powstanie Panamski. Projekt śmielszy od projektów Lessepsa, boć między Czarnem a Kaspijskiem morzami sto mil. Ale panowanie teraźniejszego cara zapisze się w historji rosyjskiej olbrzymiemi budowami. Wspomnę o budowie morskiego kanału łączego Petersburg z Fińską zatoką, o kolei Syberyjskiej, która będzie najdłuższą na kuli ziemskiej, o kolei Zakaspijskiej, która już prawie sto mil przebiega, o projekcie odwrócenia Amu-Daryi, wpadającej do Aralskiego morza, ku morzu Kaspijskiemu, które zasilała swemi wodami w starożytności, wreszcie o olbrzymim projekcie zalesienia i ameljorowania pustyni środkowo-azjatyckiej, świeżo zdobytej na Afganistanie — a tu dodam, że ten projekt podał ziomek nasz i były emigrant z roku 1863, a dziś pułkownik inżynierji rosyjskiej p. Koziełło-Paklewski.

Dwa są projekty połączenia morza Czarnego z Kaspijskiem. Można zużytkować rzeki Don i Wołgę, a można Kubań i Terek. Pierwsze dwie w pewnem miejscu prawie się ocierają o siebie, tu je łączy 60-cio kilometrowa Carycyńska kolej. Trzeba byłoby tylko Don pogłębić, zamiast kolei zbudować kanał i rzecz byłaby gotowa. Wtedy płynęłoby się z Czarnego morza na Azowskie, potem Donem, następnie kanałem, a dalej Wołgą do Astrachanu, który leży nad Kaspijskiem morzem.

Druga droga nierównie prostsza, krótsza, ale kosztowniejsza. Ze środka gór Kaukazkich, niedaleko od siebie, wypływają Kubań i Terek, obie obfite w wodę, ale w piaskach często zmieniające swe łożyska. Wybiegłszy z gór na północny step stauropolskich, te rzeki obracają się do siebie plecami i Kubań płynie do Czarnego morza, do którego wpada przy wyśmienitej zamkniętej zatoce pod miasteczkiem Tamań, *vis-a-vis* twierdzy Kiercz, wznoszącej się na krymskim brzegu; Terek zaś płynie do Kaspija. Połączyć te rzeki kanałem, pogłębić, uregulować — i będzie droga wodna choćby dla wojennych kolosów z żelaza.

Dnia 7 maja car z Liwadji pojedzie nad Don i nad Kubań i sam zdecyduje którą drogę wybrać, a 15 maja wróci do Petersburga.

Którąkolwiek obierze, proszę obaczyć co się stanie po zrealizowaniu tego projektu. Wojenne okręta z Czarnego morza będą wpływały na Kaspijskie, po Amu-Darji dostaną się na Aralskie, a stamtąd Syr-Darją aż pod góry herackie. Dla środkowej Azji wrócą Zoroastra czasy.

Powstała tu olbrzymia spółka kapitalistów pod nazwą „Towarzystwa handlowego rosyjsko-środkowo-azjatyckiego". Subwencją roczną przyznał mu rząd 600 tysięcy rubli.

W Bucharze, w państwie przecież jeszcze niezależnem, rząd niebawem otworzy filję banku państwowego. Idzie tylko o to, żeby emir pozwolił brać procenta, co wedle koranu nie wolno. Ale emir pozwoli, boć on najpokorniejszy

sługa Rosji. Zresztą starszego jego brata, prawego dziedzica tronu, Anglicy wypuścili z Indji. Przybył on już do Buchary i zbiera bandę zwolenników. Więc emirowi idzie o przychylność Rosji.

Na żądanie cara szach perski kazał budować szosę z Meszedu (stolicy Chorosańskiej prowincji należącej do Persji) do stacji kolei zakaspijskiej Kaszku.

Widzicie tedy jak się Rosja energicznie bierze do ucywilizowania środkowej Azji. Szczęśliwa jej tędy droga!

Rzym 8 kwietnia.

Jak łatwo we Włoszech najwybitniejszy mąż stanu stracić może popularność, o tem przekonywa los obecnego ministra spraw zagranicznych hr. Robilanta. Gdy go powołano do gabinetu, nie było stronnictwa, z wyjątkiem naturalnie radykalnego, któreby nie objawiło w najżywszy sposób zadowolnienia swego z powierzenia ambasadorowi włoskiemu w Wiedniu teki spraw zagranicznych i któreby nie upatrywało w nowym ministrze człowieka powołanego do podźwignienia znaczenia Włoch. Nawet opozycja przybrała względem hr. Robilanta pełną sympatji postawę. Dziś rzeczy zmieniły się do niepoznania. Nietylko prasa opozycyjna najostrzej powstaje na akcję ministra spraw zagranicznych, ale i w narodzie ogółem biorąc, stracił hr. Robilant popularność. Powodem tego rozczarowanie, które nastąpiło gdy nie ziściła się ani jedna z nadziei przywiązywanych do objęcia teki przez niego. Naród włoski życzył sobie i życzy czynnej polityki na zewnątrz, pragnie odegrać w koncercie europejskim wybitną rolę, a przedewszystkiem pragnie, ażeby działania dyplomatyczne przyniosły korzyści materjalne, ażeby uczyniły zadosyć aspiracjom narodowym pod względem nabytków terytorjalnych. Dopóki nie stracono nadziei, że p. Mancini wyjedna dla Włoch te nabytki terytorjalne, był on ulubieńcem opinii publicznej.

Naród włoski zgodził się chętnie na projektowane przez niego zbliżenie do Austrji, lubo tej ostatniej nie sprzyja, w nadziei tylko, że drogą przez Wiedeń i Berlin dojdzie do upragnionych akwizycyj terytorjalnych na Wschodzie. Gdy rachuby te chybiły, opinia publiczna natychmiast zwróciła się przeciwko p. Manciniemu, zmuszając go do usunięcia się z gabinetu. To samo powtórzyło się z hr. Robilantem.

Jeżeli hr. Robilanta witano z radością, to dla tego, iż spodziewano się po nim, że działać będzie z większą śmiałością i z większem powodzeniem niż jego poprzednik. Tymczasem przekonano się, że nowy minister postępuje z daleko większą jeszcze niż Mancini oględnością, że unika wszelkich wyraźnych zwrotów w jakimkolwiek kierunku, że daleki od dźwignięcia znaczenia Włoch na zewnątrz, zmniejsza je raczej, zachowując zarówno w polityce kontynentalnej jak i kolonialnej postawę zupełnie bierną. Naród włoski wnosi stąd, że po hr. Robilancie urzeczywistnienia aspiracyj swoich oczekiwać nie może, zwłaszcza, że nowy minister, nie zdaje się mieć więcej szczęścia od poprzednika swego. Jedyną jaką zrobił próba czynnego wystąpienia w kwestji wschodniej, zrobiła fiasco, gdyż poruszony przez niego projekt pośredniczący w sprawie ugody turecko-bułgarskiej odrzucony został. W polityce kolonialnej zarzucają mu, że nawet z królem abisyńskim nie umie trafić do ładu, skoro odwołał z Masawy gener. Pozzolini, zanim ten mógł dopełnić swej misji. Nie będę rozbierał pytania, czy skargi na politykę Robilanta są uzasadnione, czy mógłby on z pożytkiem dla kraju działać inaczej, bezstronnie jednak oceniając sytuację, przyznać należy, iż dotychczas nie sprzyjała ona żadnego rodzaju śmiałym krokiem Włoch. Nawet w Afryce hr. Robilant nie mógłby podobno postąpić inaczej niż to uczynił.

Zaznaczyć atoli należy, że opinja publiczna, nie wchodząc w powody postępowania ministra, z polityki jego w wysokim stopniu jest niezadowolnioną, a że sfery parlamentarne podzielają jej zapatrywania, wydaje się zatem rzeczą prawdopodobną, że przy pierwszej ważniejszej sposobności zapadnie w Izbie votum nieufności dla hr. Robilanta. Minister sam ma być zniechęconym; oświadczył on już podobno życzenie powrócenia na posadę wiedeńską. Być może tedy, że wkrótce będą Włochy miały nowego ministra spraw zagranicznych, jakkolwiek wątpić wolno, czy ten lepiej od poprzedników zdoła zadosyć uczynić życzeniom opinji publicznej, jeżeli tymczasem ogólna sytuacja nie zmieni się.

W kwestji greckiej Włochy stosują się do Anglji; eskadra ich wystąpi czynnie przeciwko Grekom w takim tylko razie jeżeli Anglicy zdecydują się na akcję, czemu zresztą nikt tu nie wierzy. Nadmienić przytem należy, że opinja publiczna nie życzy sobie ażeby rząd przeszkadzał dążnościom narodowym Greków. Hr. Robilant zatem przyjąwszy udział w demonstracji flot, nie przyczyniłby się tem do wzmocnienia dla siebie sympatji w narodzie.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo!

Nie od dzisiaj opinja publiczna zajmuje się kwestją kierunku pedagogicznego, pytaniem, czy szkoły gimnazjalne, czy też realne większy przynoszą pożytek. Ponieważ jednak podczas debat w Radzie Państwa poruszono znowu tę kwestję, a wskutek tego stała się ona w Austrji aktualną, przeto przypuszczam, iż Szan. Redakcja nie odmówi w swych łamach staremu pedagogowi kącika dla roztrząśnięcia tak ważnej sprawy.

Wychowanie klasyczne, oparte głównie na studjach starożytnych, martwych języków daje pochop do najdziwaczniejszych zarzutów. Nie tylko profani, lecz także ludzie zawodowi często odzywają się z oburzeniem o tym kierunku twierdząc, iż jest to „maltretowanie" młodzieży rzeczami nieużytecznemi. Gdyby tak w istocie było, ja pierwszy nie wahałbym się cisnąć kamienia na ów system. Ale czy tak jest?

Prawda, że nikt ani po grecku, ani po łacinie rozmawiać w życiu nie będzie, że rzuciwszy ławki szkolne, zapomni o deklamacjach z Iliady i z Eneidy, ba nawet jeśli z studjów tych nie stworzy sobie zawodu, to puści w niepamięć wiele przewodnich zasad starożytnej filologji. Ale to jeszcze niczego nie dowodzi, bo tak samo ani sferyczna trygonometrja, ani analityka, na które kładzie nacisk wykształcenie realne, wychowankom jego na nic się nie zda w kantorze kupieckim, w biurze urzędu kolejowego, lub w innym praktycznym zawodzie. A jeśli ktoś dziwi się, dla czego w gimnazjach nie wykładamy sanskrytu, to równą miarą odpłacając, nam dziwić by się należało, iż w program szkół realnych nie wchodzą np. wykłady z dziedziny pojedyńczej i podwójnej buhalterji.

Oceniając pożyteczność pewnej nauki, wznieść się potrzeba z tych ciasnych szranków. Nie ta szkoła jest najlepszą, która umysł ucznia naszpikuje, że się tak wyrażę, największą ilością pozytywnych wiadomości, ale ta, która umysł jego i duszę najlepiej wykształci we wszystkich kierunkach. Owóż pod tym względem wychowanie klasyczne ma bezsprzeczną wyższość nad systemem szkół realnych.

Ów ostatni system opiera się przedewszystkiem na przyrodoznawstwie i na matematyce.

Oczywiście nauki te, a zwłaszcza wiedza przyrodnicza dzielniej przyczyniają się do wykształcenia zmysłów, aniżeli studja filologiczne. Szczególnie zmysł wzroku udoskonala się wybornie przy ich pomocy.

Ale czy kształcą one w równej mierze zdolność psychiczną, czy myślenie, uczucie i wola nie są w nich usunięte na najdalsze plany, podczas gdy nauka starożytnych języków najtroskliwszą nad niemi rozpościera opiekę?

Zacznijmy od woli. Szkoła ma ją wyrobić i uobyczajnić. Tymczasem pojęcie obyczajności jest zupełnie obce naukom przyrodniczym. Przyrodnictwo nie uznaje żadnej moralności. Ono zna tylko dwa potężne popędy, jeden, który ma na celu utrzymanie jednostki i drugi, przeznaczony dla utrzymania gatunku. Każdy przyzna mi, że popędy te, stanowiące istotną dźwignię życia fizycznego, należy uszlachetniać, bo w przeciwnym razie, pierwszy posunie walkę o byt do ostatecznych granic brutalności, a drugi sprowadzi degeneracją całych pokoleń.

A jak na umoralnienie woli, tak samo na uczucie nie wywierają nauki przyrodnicze i matematyczne żadnego wpływu. W naturze panuje straszne prawo silniejszego, które nie zna litości i tem samem uczucia nie może kształcić. Również o pojęciu piękna nie ma wzmianki w przyrodnictwie. Że przyrodnik zachwyca się pięknem natury, to rzecz inna. W chwili zachwytu, jest on estetykiem. Piękno, harmonja kształtów, ustaje tam, gdzie zaczyna się panowanie sekcjonującego noża, lub chemicznego rozkładnika.

Ale wszystko to jeszcze drobnostka w obec faktu, iż nauki przyrodnicze, przynajmniej w tej formie, w jakiej dostają się do programu szkół realnych, nie ćwiczą także władz myślenia.

Najniższy stopień zajmuje pod tym względem chemja. Skoro uczeń wyrobi sobie kilka fundamentalnych pojęć, jak np. pojęcie atomu, drobiny (molekuły), pierwiastku i t. d. reszta jest tylko rzeczą pamięciową. Wyuczyć się ile liczymy pierwiastków, jakie one mają własności, w jakie i w ilorakie wchodzą połączenia — oto jego zadanie. Nawet cel praktyczny stoi tu na

25)

MARUJA

przez

Fr. Bret Harta.

(Ciąg dalszy).

— Na jakiejże podstawie mogłyby to uczynić? Syn dr. Westa nazywa się Guest, takie bowiem było nazwisko nieboszczyka, zanim tu przybył. Ale o tem nikt nie wie. Ja sam dowiedziałem się dopiero z jego papierów. Co się tyczy majątku, to został on cały w drodze legalnej zarejestrowany na nazwisko Westa.

Carroll powstał i począł zapinać guziki od płaszcza.

— Widzę, że pan na wszystko masz gotową odpowiedź i umiesz nią należycie popierać swe zapatrywania.

— Tak jest w istocie!

— A więc dobrze! Pojadę do misji Perdida, a jutro przyniosę panu stamtąd zapowiedź wojny lub pokoju.

Przytknął palce do nałożonej już na głowę czapki i oddawszy ten krótki, wojskowy ukłon, zniknął za drzwiami.

Rozdział XI.

Wjeżdżając na błotnistą drogę misji, kapitan spostrzegł rozmaite zmiany, jakie tu zaszły z nastaniem pory deszczowej. Wzdłuż drogi i przez pola ciągnęły się rowy, pełne wody, ale tuż obok nich widać było świeżo wzniesione wały, a przy nich szeregi drewnianych progów. Więc przeciągnięto już linję kolejową, przecięto nią nielitościwie żyzną ziemię misji.

Jeszcze większe zmiany obaczył Carroll za doliną. Turkot i kłęby dymu posuwające się naprzód pomiędzy zaroślami, świadczyły, że kolej już w ruch wprawiono. Oficer miał niemało kłopotu, zanim udało mu się poskromić spłoszonego rumaka. Sam patrząc na to wszystko, doznawał podobnego uczucia, jak człowiek, który coś miłego postradał. Zjawił się on tu po czterech miesiącach niebytności, a już ten krótki przeciąg czasu wystarczył. aby wszystko co spotykał, zawołało don: „Jesteś obcy, zapomniany!"

Lżej zrobiło mu się na sercu, kiedy wjechał pomiędzy żywopłoty. Tu pozostało wszystko niezmienione; tylko zwiędłe liście dębów i sykomor pokrywające ziemię były nowością.

Oddawszy konia do stajni, skierował swe kroki ku werandzie. Ze splotów zamarłego powoju i mnóstwa innych roślin, wijących się dokoła każdej kolumny, spadały ciężkie krople deszczu i pryskały o kamienne stopnie. Wewnątrz było cicho i pusto.

Służący, który na powitanie wygłosił prastarą formułkę o oddaniu „kluczów i urządzeniu domu", oznajmił Carrollowi, że Donna Marja przyjmywać będzie dziś przed obiadem w wielkim salonie.

Kapitan nawet nie kusił się o złamanie etykiety i liczył jedynie na pomoc Marji, której jednak czyniąc zadość wymaganiom przyzwoitości, nie śmiał zawiadomić o swem przybyciu. Odłożył więc przemoknięty płaszcz i poszedł za służącym do przygotowanego dlań pokoju.

Było to już wieczorem. Zmrok i cisza panująca we wielkim budynku, byłyby przyjemne podczas letnich upałów, ale teraz przygniatały go niewymownie przykrem uczuciem.

Przystąpił do okna i patrzał na przyległe skrzydło werandy. Potem szukając pocieszenia, zwrócił się do ognia, który jak lampka przed ołtarzem, migotał w przestronnym kominie. Przysunął tu krzesło i usiadł.

Mimo niecierpliwości i oczekiwania, mimo całego żaru miłości, uporczywie prześladowała go myśl, że mściwy duch doktora rozpostarł nad tym domem swą złowróżbną władzę. — Carroll usiłował właśnie tę myśl odegnać, kiedy nagle w kurytarzu ozwały się czyjeś ciche kroki. Czy to była Marują? Carroll zerwał się z krzesła i utkwił oczy w drzwi.

Echo kroków przebrzmiało, drzwi pozostały zamknięte, ale natomiast inne drzwi, których nie spostrzegł, ponieważ były zamaskowane, poruszyły się na zawiasach — i w progu stanął Pereo.

Mimo, że z natury odważny i przyzwyczajony do panowania nad sobą, Carroll uczuł, że krew zastyga mu w żyłach na widok tego niespodzianego zjawiska, co zdawało się być wcieleniem jego myśli. Prawie mimowiednie dobył z zanadrza sztylet, ale schował go napowrót, ujrzawszy pomarszczoną twarz i siwe włosy starca. Pereo zatarł sobie ręce i złośliwie się uśmiechając.

— Dobrze, dobrze! szeptał szybko cichym, bezdźwięcznym głosem. To się może przydać. Jesteś pan żołnierzem i wiesz także, jak obchodzić się z temi rzeczami... O, tak! Opatrzność istnieje!

To mówiąc, podniósł oczy do nieba i szybko dodał:

— Pójdź pan za mną.

Carroll zbliżył się do niego.

Nie ulegało wątpliwości, że miał przed sobą szaleńca, który mimo lat sędziwych, posiadał może dość siły do spełnienia morderstwa i prawdopodobnie musiał je spełnić. Mimo tych niezbyt uspokajających myśli, Carroll spokojnie położył rękę na jego ramieniu i zapytał:

uboczu, bo w szkołach realnych pierwsze zajmuje miejsce chemja nieorganiczna, podczas kiedy dział chemji organicznej, mogący mieć w praktycznem życiu zastosowanie i więcej od tamtego zajmujący, traktowany jest gorzej, niż po macoszemu.

Albo może historja naturalna kształci myślenie w tym stopniu, jak filologja starożytna? Podział na gromady i rzędy, gdyby uczeń dochodził do niego kolejno, sam do tych pojęć naginając swój umysł, mógłby myśleniu przynieść pożytek. Ale podział ten podają mu z góry, każą, jak to się powiada, — „wykuć“ a potem męczą go opisem zwierząt, często bez pomocy okazów, a więc powierzonym wyłącznie *robocie* pamięciowych funkcyj. Inne działy historji naturalnej, anatomja i fizjologja, wcale nie wchodzą w plan szkół realnych.

Jedna tylko fizyka w ćwiczeniu myślenia może stanąć obok filologji klasycznej. Jednakże i ona nie dorównywa jej w dwóch punktach. Zajmując się tylko tem, co jest, nie budzi ona tu zmysłu historycznego, a przez tę samą konkretność za mało ćwiczy umysł w myśleniu abstrakcyjnem, ba nawet odzwyczaja go od dziedziny rzeczy ilościowo i jakościowo nieokreślonych.

Tak więc nie da się zaprzeczyć, że w kształceniu władzy umysłu i duszy dzielniejszym są bodźcem nauki filologiczne, niż studjum przyrodoznawcze.

Ociosując wolę z porywów brutalnych, przyczyniają się one do moralności. Bo człowiek podobny jest do gąbki; mimowiednie umoralnia się jego dusza pod wpływem ciągłych nawoływań etycznych, których taką mnogością jaśnieje starożytna literatura. Przeciwnicy systemu klasycznego nie chcą temu dać wiary. Jeden z kolegów na poparcie swego wywodu opowiadał mi o faktach, które wydarzyły się w pewnem, osławionem gimnazjum galicyjskiem o faktach dających świadectwo takiego upadku moralnego, że włosy stają na głowie.

Dałoby się o tem wiele powiedzieć, ale ja ograniczę się na cytacie z Göthego, opiewającym następnie: "Nie trzeba sądzić, aby studjum starożytnej literatury przyniosło wszędzie pożądane owoce. Lekkoduch pozostanie zawsze lekkoduchem, a umysł poziomy nawet przez codzienne stykanie się z starożytną wielkością ani o jeden cal nie urośnie. To jednak pewne, iż człowiek, w którego duszę Bóg złożył posiew wielkości duchowej, przez spoufalenie się z starożytnymi mistrzami słowa rozwinie się wspaniale i dojdzie do równej wyniosłości“.

Studja klasyczne wyrabiają także poczucie piękna. Uczeń poznaje się z wytwornością Cycerona, z jędrnością Tacyta, mistrzostwem Homera, polotem Sofoklesa, a równocześnie kształci się jego myślenie. Bo też żaden z języków nie jest zbudowany tak logicznie, jak grecki i łaciński. Ta logiczna ich dyscyplina musi od pierwszej chwili wpaść uczniowi w oczy. Ogólnie mniemają, że w nauce języka greckiego i łacińskiego chodzi o przyswojenie uczniowi pewnego zapasu wyrazów i regułek. Alež to śmieszne! Jest zadaniem tej nauki coś zupełnie innego, jest jej zadaniem odsłonić uczniowi wieczne i niezmienne prawa myślenia w pewnym materjale językowym.

Pod względem wzniosłości i szlachetności literatura grecka nie potrzebuje się obawiać rywalizacji. Uczeń sam nabiera tego przekonania, kolejno studjując ułamki dzieł w przepisanych dla użytku szkoły chrestomatjach.

Przeciwnicy klasyczności wzruszając ramionami, powiadają na to, że starożytni autorowie nie dorównywują późniejszym. Czy doprawdy? A jednak Homera nikt nie przewyższył, nikt nie prześcignął bystrości arystotelesowskiej logiki. Wreszcie czy wielu historyków może stanąć obok Tucydidesa i Tacyta?

Nie sądzę, aby mnie uniosła stronniczość. Dowody, które rozwinąłem, wynikają z faktycznego stanu rzeczy; a kto, jak ja, w długoletniej praktyce śledził za wpływem rozmaitych nauk na umysł młodzieży, ten nie odmówi mi słuszności. W zaostrzającej się ciągle walce o byt zarówno ze stanowiska jednostki, jak ze stanowiska ogółu, nietylko pożądaną, ale wprost wskazaną jest rzeczą, temu kierunkowi wychowania poddawać młodzież, który ma w sobie więcej czynników idealnych. Samo praktyczne życie jest najlepszą szkołą zmysłów; ale ani ono, ani wychowanie realne nie może dać tego wydoskonalenia funkcyj umysłowych, które dla człowieka są konieczne, aby mógł działać dobrze dla siebie i dla drugich.

Nie rozbudzajcie w waszych dzieciach skłonności do mrzonek, ale tem bardziej strzeżcie ich, aby nie ograniczały swego umysłu, swej duszy jedynie do pojmowania rzeczy podpadających pod zmysły. Jedynie wychowanie klasyczne może ustrzedz od tej małoduszności i od jej srodze szkodliwych następstw. *R. Z.*

KRONIKA.

Obiad. PP. Namiestnikowstwo Zalescy dawali wczoraj o $1/_2 8$ obiad dla p. Semorich-Kochańskiej.

Sankcjonowane zostały uchwały sejmowe o poborze dodatków indemnizacyjnych w roku 1886. Zostały one, jak wiadomo, zniżone i wynoszą 30 ct. w Galicji wschodniej i zachodniej, a 21 ct. w W. Ks. Krakowskiem od 1 zł. ogólnej należytości podatków bezpośrednich. Otrzymały także sankcję dwie ustawy krajowe, jedna o wyłączenie przysiołka Podlesie i utworzenie zeń osobnej gminy, druga o rozłączenie miejscowości Szczytna i Tywonia, które dotąd były w jedną gminę połączone, a teraz stanowić mają dwie odrębne gminy.

Przedwyborczy komitet centralny dla Galicji zachodniej zatwierdził kandydaturę ks. Franciszka Leśniaka na posła do Rady państwa z mniejszych posiadłości okręgu Dąbrowa-Tarnów Pilzno.

Zmarli. Julja z Różyckich Zakaszewska w Olszy w 66 r. życia.

Wspaniały pogrzeb urządzono wczoraj śp. Janowi Heydenreichowi. Udział publiczności był niezwykle liczny; można śmiało twierdzić, że 5000 osób znajdowało się w orszaku pogrzebowym. Ksiądz arcybiskup Issakowicz w otoczeniu licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego dopełnił ceremonji pokropienia zwłok i prowadził pochód do kościoła OO. Bernardynów.

Orszak pogrzebowy ugrupował się w ten sposób, że naprzód szły bractwa kościelne z chorągwiami, pluton straży ochotniczej z kapelą Harmonji a za niemi szereg niosących wieńce: od Polek, od Towarzystwa strzeleckiego, od słuchaczy weterynarji, od koleżanek Ludwisi (córki zmarłego); od towarz. „Skała“; od młodzieży szkół średnich, handlowej i politechnicznej, od polskich honwedów z r. 1848/9 od korporacyj rękodzielników lwowskich, wreszcie od towarzyszów broni. Wszystkich wieńców było dwanaście.

Za trumną postępowała sierota Ludwisia w gronie znajomej rodziny, liczne grono radnych z prezydentem na czele, i mnóstwo publiczności. Od kościoła OO. Bernardynów eksportację objął ks. kanonik Mazurak. Na cmentarzu kiedy trumnę zdejmowano z rydwanu żałobnego, zagrała „Harmonja“ pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Trumnę zanieśli do grobu na barkach towarzysze broni zmarłego. Nad mogiłą po odśpiewaniu chórów żałobnych przemawiali dwaj żołnierze z roku 1863 pp. Ibiański i Kubicki.

Obrzęd pogrzebowy odbył się z należytą powagą i spokojem — policja jak zwykle w podobnych wypadkach dla utrzymania porządku poczyniła odpowiednie zarządzenia.

Dla Ludwisi, córki ś. p. jen. Heidenreicha, złożono wczoraj w Kasynie Narodowem 342 zł. Inicjatywę do tej składki podał J. Eks. hr. Wł. Russocki. Ofiarował on 50 zł. Inna Ekscellencja złożyła także 50 zł. Poruszono także myśl, i zdaje się, że zostanie ona wykonana, aby dla Ludwisi wyrobić stypendjum z fundacji Probusa Bartoszewskiego. Hr. Russockiemu należy się prawdziwa wdzięczność za powyższą inicjatywę — może on być pewny, że nie my jedni, ale kraj cały szczery mu da poklask, wprost z serca płynący, za zajęcie się losem tej sieroty po mężu zasłużonym ojczyźnie. Na tej drodze pragnęlibyśmy widzieć naszę arystokrację, a wtedy nikt jej odmawiać nie będzie prawa do przodownictwa w narodzie. Owszem, wtedy całe nasze społeczeństwo zszereguje się pod jej sztandarem i ją jako doświadczeńszą, rozumniejszą, mającą sposobność patrzeć z wyższego stanowiska, a przeto obejmować wzrokiem szerszy widnokrąg, chętnie uzna za swego przywódzcę.

Na wczorajszem zgromadzeniu Kasyna narodowego uchwalono nie decydować ostatecznie się w sprawie przeniesienia Kasyna do mającego budować gmachu Tow. wzajemnych ubezpieczeń, lecz wzmocnić dyrekcję wyborem pp. Władysława hr. Badeniego, Henryka Rodakowskiego i Emila hr. Potockiego, dając jej zupełne pełnomocnictwo do zdecydowania, czy nabyć realność protomedyka dra Biesiadeckiego, czy zawrzeć kontrakt z Tow. wzaj. ubezpieczeń, czy wreszcie wejść w umowę z jakim przedsiębiorcą, którýby zrobił to dla Kasyna, co p. Kiselka dla kasyna wojskowego.

O konsekracji J. Em. ks. biskupa Puzyny, piszą nam z Rzymu pod dniem 25 marca co następuje:

Kolegium polskie, obchodząc dziś dwudziestą pierwszą rocznicę swojego istnienia, miało szczęście zapisać w swej kronice fakt nader pamiętny. fakt odbytej tu konsekracji J. E. ks. biskupa Jana z Ko-

---

— Dokąd mamy pójść Pereo? Wszak dopiero przed chwilą tu przybyłem.

— Wiem o tem, szepnął starzec, kiwając głową. Właśnie chciałem za obydwoma się pożegnać, kiedy nadjechali — ale cóż? — ślad ich straciłem. Jednakże my ich odszukamy. Nieprawdaż kapitanie? Proszę za mną!

I wskazał mu drzwi zamaskowane.

— Kogo mamy ścigać, Pereo? Kogo szukasz?

— Kogo szukam? powtórzył majordom, a na zmarszczonej jego twarzy wypiętnowało się zdziwienie. Kogoż innego, jak Donnę Maruję i tę czarną kotkę — tę jej pokojówkę Faquitę?

— Więc to one mają być ścigane? Dla czego?

— Dla czego? wybuchnął Pereo gwałtownie. I to p a n mnie pytasz? Wszak one wybrały się znowu na schadzkę... aby go spotkać... słyszysz pan?... aby spotkać tego coyota!

Lekki uśmiech zaigrał około ust Carrolla.

— Tak, coyota! powtórzył.

— Ale nie wielkiego coyota, szeptał starzec dalej... Pan mnie rozumiesz. Wielki jest już trup, trup, trup! Tylko mały jeszcze żyje i zaraz powinieneś pan zrobić to, co ja, Pereo. — Słuchaj pan — co ja, stary, dobry Pereo, zrobiłem z wielkim. O, tak! Opatrzność istnieje!

Pośród straszliwych myśli, które teraz przejęły umysł Carolla, jedna wzięła stanowczą przewagę nad innemi. Nędzny, niepoczytalny starzec zamierzał znowu popełnić zbrodnię i to zbrodnię, która widocznie przynajmniej w części odnosiła się także do Maruji. Zamiast dobywać wniosków z mowy Perea, oficer szybko usnuł plan i zamierzał go natychmiast wykonać.

Zadzwonić na służbę i oddać szaleńca w jej ręce, znaczyłoby to tyle, co rozgłosić jego tajemnicę, jeśli ją rzeczywiście posiadał. Zresztą obawiać się należało, że w napadzie szaleństwa nie da on sobą zawładnąć, lub też, że zupełnie postrada zmysły, tak, iż się nic nie będzie można dowiedzieć. Pozostawała tylko jedna droga: przystać na jego żądanie, pójść za nim i aby zapobiedz nieszczęściu, stawić własne swe bezpieczeństwo na hazard.

Zupełnie spokojnie spojrzał tedy Carroll na Perea i przemówił:

— Masz pan słuszność... Pójdźmy i to ile możności najprędzej. Pan zajmiesz się śledzeniem, ale nie zapominaj Pereo, że co dalej, to należy już do mnie.

W tej przestrodze, wypowiedzianej celem uspokojenia Perea, leżało coś, co Carrollowi sprawiało przykrość, a oczy starca rozjaśniło zadowolnieniem.

— Tak, tak będzie dobrze, zawołał. Dotrzymam słowa. Możesz z małym coyotem zrobić, co ci się podoba. O, to niezawodne, że istnieje opatrzność. Pójdźmy!

Spostrzegłszy, że kapitan szuka swego płaszcza, zdjął wiszący na ścianie poncho*), narzucił to okrycie oficerowi na plecy i ujął gościa za rękę.

Carroll nie bardzo chętnie poddał się woli Perea, ale nie miał czasu zrzucić poncha, tak szybko wyprowadził go majordom z pokoju na długi, ciemny kurytarz. Widocznie zmierzał do parku. Spiesząc za nim, czuł Carroll niebezpieczeństwo, jakie mu groziło, gdyby teraz Pereo dostał napadu szaleństwa w tem miejscu, skąd nikt nie posłyszałby wołania o pomoc; jednakże bez żadnego wypadku dostał się do drzwi kurytarza, wiodących na zewnątrz.

Stanęli u wchodu do aleji; trawa porastająca drogę świadczyła, iż mieszkańcy casy nie zaszczycali często tej alei swą obecnością. Nagle kapitan uczuł, że starzec drżeć poczyna na całem ciele.

— Czy widzisz pan? szepnął furjat, wskazując na osłoniętą postać, która w pewnem oddaleniu szła przed nimi. Czy widzisz pan? To Maruja... sama...

Kapitan szybko wsunął swe ramię pod ramię przewodnika, aby go w każdej chwili módz opanować; równocześnie przyspieszył kroku, aby owę postać lepiej zobaczyć.

— To Maruja... sama, powtarzał Pereo. Sama... a coyota nie ma tutaj.

Potarł ręką czoło i w dal wytężył oczy.

— Ha, ha, rzekł po chwili, zwracając się do Carrolla. Teraz rozumiem i to podstęp. Coyote z Faquitą umknęli. Pójdźmy... Nie chcesz? A więc sam pójdę.

I z całą siłą, której mu dodało szaleństwo, wyrwawszy swe ramię z uścisku Carrolla, pobiegł dalej.

Maruja jego widokiem przerażona, zniknęła w krzewach; Pereo przebiegł, nie spostrzegłszy jej, a Carroll, nie myśląc już o nieszczęsnym swym towarzyszu, ani o Faquicie, pospieszył za nią także w krzewy; jednego tylko pragnął, odciąć Maruji drogę. Ale ona dostała się na łąkę leżącą po drugiej stronie aleji i tamtędy zdążała do patia. Nie wahając się ani na chwilę, dążył za nią Carroll, nie mogąc jednak dopędzić jej, przedtem zanim dobiegła do patia. Tu ona, zamiast wejść w dziedziniec, zboczyła na prawo ku stajniom.

(C. d. n.)

*) Rodzaj płaszcza.

zielska Puzyny, sufragana archidjecezji lwowskiej obrz. łać. Dostojnik Kościoła, prekonizowany brewem z dnia 26 lutego na biskupa tyt. melfickiego, otrzymawszy brewe papieskie, 14-go z. m. przybył ze Lwowa do Rzymu, jako biskup-nominat i z radością był powitany przez wychowańców, na których czele był ks. Grabowski, rektor tego zakładu. Zamieszkawszy wśród swoich, nominat zwiedzał osobliwości starożytnej stolicy papieżów. Dnia 20 marca w towarzystwie trzech kolegiastów udał się do Watykanu i tam u Ojca św. miał audjencję, na której oświadczył swą synowską uległość, a gdy w toku mowy wspomniał o naszem kollegium, Najwyższy zwierzchnik Kościoła wyraził się, że życzy sobie, aby ono było miejscem konsekracyjnej akcji. Wiadomość ta napełniła radością serca wszystkich alumnów, to też z wielką skrzętnością przystrajać zaczęli swój schludny kościołek na ten akt uroczysty, a ks. rektor, o ile to było możebnem, dostarczał potrzebnych do tego materjałów.

Wreszcie nadszedł dzień pożądany. Od godziny 5 już z rana ruch niezwyczajny ożywiał kolegialne zacisze wskutek napływu osób duchownych i świeckich. O 7½ przybyli tu J. E. ks. Schönborn, arcybiskup pragski, i J. E. ks. Sembratowicz, były metropolita archidjecezji lwowskiej, jako współkonsekratorowie; o g. 8 zaś sam konsekrator J. Em. ks. kardynał Ledóchowski, który niebawem przystąpił do świętej, wspaniałej czynności. J. Em. ks. biskup Puzyna, poprowadzony przez J. Em. z wyrazem wielkiego na obliczu rozrzewnienia, stanął między dwoma wspomnianymi dostojnikami, przy ołtarzu, gdzie wkrótce miał przyjąć pełność sakramentu Kapłaństwa. Następnie wszyscy uklękli przed N. Sakramentem, i zanosząc gorące modły przed tron Najwyższego, błagali o łaskę dla nowego członka apostolskiego grona. Po zwykłych ceremoniach wstępnych, rozpoczęła się msza św., w trakcie której odbywała się konsekracja. Dwóch ceremoniarzów papieskich z kan. monsignorem Meszczyńskim, kapelanem i nieodstępnym towarzyszem ks. kardynała, utrzymywali ład i porządek przy wzniosłym obrzędzie.

Skromny kościołek był przepełniony wiernymi, a pomiędzy innymi można było widzieć reprezentantów kilku naszych rodów, jak hr. Zamoyskich, Potockich, Wodzickich i innych. Nie omieszkał także być i ambasador austrjacko-węgierski hr. Paar, ze swoją rodziną. Przy końcu mszy św., odprawionej przez J. Em. ks. kardynała Ledóchowskiego, wespół z neokonsekrowanym, nowy biskup udzielił obecnym pasterskiego błogosławieństwa; po odczytaniu zaś ostatniej ewangelji św., zakończył się uroczysty akt konsekracyjny, poczem dygnitarze, alumni kolegiów czeskiego i grecko-ruskiego, oraz wiele osób świeckich, udało się do sali ogólnej, na tak zwane włoskie „rinfresco".

Zagniewanemu czytelnikowi, pytającemu nas bezimiennie kartą korespondencyjną, dlaczego nie donieśliśmy o tem, że Sejm ma być zwołany w czerwcu, skoro kategorycznie doniosły o tem inne lwowskie pisma? — odpowiadamy uprzejmie, że staramy się, o ile to jest w naszej mocy, nie donosić fałszywych wiadomości. Pomimo naszych starań zdarza się nam czasami, że padniemy ofiarą mistyfikacji; tem bardziej więc unikamy wszystkiego tego, o czem wiemy z pewnością, że jest fałszem. Pogłoska, puszczona przez niektóre pisma lwowskie, o Sejmie w czerwcu, była odrazu dla każdego, znającego stosunki, konceptem obmyślanym niezręcznie. Któż miałby serce zwoływać posłów na upalne miesiące letnie do niezdrowego miasta, skoro żadna ze spraw publicznych nie wymaga takiego poświęcenia z ich strony i skoro oni, jako przeważnie rolnicy, ponieśliby ogromne przez to straty materjalne, gdyby w czasie najgorętszych robót polnych musieli siedzieć po za domem? Więc nikomu się o tem nie śniło, owszem było odrazu rzeczą postanowioną już wtedy, gdy się Sejm w styczniu rozjeżdżał, że należy starać się o to, aby nowy Sejm był znowu na koniec listopada lub początek grudnia zwołany. Donosiliśmy nawet o tem wtedy. I od tego czasu rzeczy się wcale nie zmieniły. Hr. Taaffe trwa i dzisiaj w tem mniemaniu, że najlepiej będzie zwołać Radę państwa na początek września, a sejmy na grudzień. Że zaś ktoś w jakimś prywatnym celu, lub dla zakulisowej intrygi, puścił bajeczkę o Sejmie w czerwcu, to cóż nas to może obchodzić? Czyż obowiązkiem jest naszym wszystkie bajki prostować? Niech się tem zajmują pisma urzędowe.

W piątek lub w sobotę rozjeżdża się Rada państwa na ferje świąteczne, a 4. maja zwołana będzie dla dokończenia niektórych spraw pilniejszych. Być może, że jej obrady przeciągną się do końca maja, być może, że do połowy czerwca, poczem nastąpi lato, upalne, suche, choleryczne, pełne pyłu i miazmatów. Zechciej więc szanowny nasz czytelniku pozwolić naszym posłom, aby tego czasu użyli na podreperowanie swego zdrowia i wypoczynek po mozolnej pracy.

Broszura polityczna. Z Berlina nam donoszą, że w militarnych kołach niemieckich wywołała wielkie wrażenie wydana świeżo w Paryżu broszura p. t. „Avant la bataille" (Przed bitwą), której autorem ma być teraźniejszy minister wojny, jenerał Boulanger. Broszura wowodzi, że postawa, jaką teraz Niemcy zajęły w obec Francji, jest tą postawą, jaką się przybiera przed bitwą.

Sprawozdanie meteorologiczne z dnia 12 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

W ostatnich dwu dobach była powierzchnia nadzwyczaj niespokojna, chyżość wiatru wschodnio-południowego dochodziła do 25 metrów na sekundę, przytem niebo było prawie czyste, dopiero wczoraj po południu wiatr stracił na swej sile, a niebo zaczęło się pokrywać chmurami. Średnia temperatura soboty była 11.8°, niedzieli 10.1°, najwyższa wczoraj 15·5°, najniższa dziś w nocy 7.5° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12-tej w południe dnia 12 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze wschodnio-południowym i średniej temperaturze dnia około 11° C., stan nieba zmienny, powietrze mierniowilgotne, pogodnie, co najwięcej deszcz chwilowy z opadem wcale nieznacznym.

Dla homeopatów. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjalne zakazujące przywozu elektro-homeopatycznych środków leczniczych hr. Matteia.

Warszawskie pisma wczorajsze i dzisiejsze przynoszą szpaltowe recenzje z procesu senzacyjnego, wytoczonego przez znaną we Lwowie artystkę dramatyczną, p. Śnieżko-Zapolską, tygodnikowi warsz. *Prawda*, organowi tamecznych pozytywistów. P. Zapolska proces przegrała, co zresztą można było przewidywać. Brak miejsca nie pozwala nam dzisiaj zdać relacji z tej zajmującej sprawy. Uczynimy to temi dniami.

Samobójstwo. Dnia 9 b. m. postrzelił się dwukrotnym wystrzałem z rewolweru w lewy bok, na Wysokim Zamku obok restauracji, Roman Drogosław Skórzewski funkcjonarjusz banku włościańskiego. Po udzieleniu doraźnej pomocy przez dr. Spaustę i zaopatrzeniu przez ks. Odelgewicza, odstawiono nieszczęśliwego do tutejszego głównego szpitalu. Znaleziony przy samobójcy list dowodzi o zmartwieniach familijnych, które miały Skórzewskiego popchnąć do samobójstwa. Liczy lat 41, jest żonatym, ojcem trojga dzieci. Trzy listy adresowane do dyrektora banku dr. M., swojej żony i do syna Karola, przesłane zostały wedle wskazanych adresów.

Z Kołomyi nam donoszą, że w przyszłą niedzielę odbędzie się w tamecznej resursie koncert pana Pawła Paulego z współudziałem Tow. imienia Moniuszki.

Z Krakowa nam piszą pod datą sobotnią: Smutnie się przedstawiają u nas wybory do Rady państwa. Podobnie jak wszędzie, w całym kraju i we wszystkich okręgach, tak też i u nas, ci ludzie, którym ogół wyborców powierzyłby z przyjemnością mandat, nie chcieli podjąć się tego obowiązku, pełnego zawodów i goryczy, pociągającego za sobą wielkie materjalne straty, a przynoszącego w nagrodę najczęściej tylko to, że brzydkie pisma będą potem szarpały czyste nazwisko, aż je zbrudzą, zohydzą i rzucą tłumowi na pastwę. A jednak szło tu o sprawę niemałej wagi, bo nietylko o jeden mandat, to jest o jeden głos w Kole polskiem i w Radzie państwa, ale o reputację Krakowa, uważanego w Wiedniu za okrąg najbardziej dojrzały politycznie, najbardziej wytrawny, trzeźwy, zimny, nie goniący za frazesem i umiejący przewidzieć nietylko bezpośrednie ale i wszystkie dalsze następstwa każdego politycznego kroku.

To też w poufnych kołach długo debatowano nad kandydatem i nakoniec zdecydowano proponować mandat następującym panom: Arturowi hr. Potockiemu, Kaźmierzowi hr. Badeniemu, dr. Faustynowi Jakubowskiemu i dr. Henrykowi Jordanowi. Wszyscy ci czterej, chociaż każdy z innych powodów, byliby mile powitani przez ogół poważnych i myślących wyborców. Niestety stało się to, czego się obawiano: — wszyscy czterej wręcz i stanowczo odmówili. Wtedy postawiono kandydaturę dr. Machalskiego, adwokata, któremu można zapewne to i owo zarzucić, ale który w danych okolicznościach był jeszcze najlepszym kandydatem. Dlatego też zgodziły sfery poważne na tę kandydaturę i postanowiły ją popierać.

„Tymczasem wystąpiły inne kandydatury. Przedewszystkiem Zygmunt Cieszkowski zgłosił się sam do komitetu, i oświadczył, że kandydować zamierza; jakiś mieszczanin zgłosił kandydaturę br. Konopki, prezesa komitetu weteranów; wreszcie stukilkudziesięciu żydów zgłosiło kandydaturę dra Warschauera. Owóż ta powódź kandydatur tworzy tę smutną perspektywę, że katolickie głosy mogą się rozbić na Machalskiego, Cieszkowskiego i Konopkę, a dr. Warschauer wyjdzie zwycięzcą z urny wyborczej dzięki solidarnemu głosowaniu żydów. Przytem ze wszystkich kandydatów on pewno jeden nie będzie żałował tych argumentów, które filozofja chińska uważała zawsze za najbardziej przekonywające, a które w naszym dzisiejszym materjalnym wieku istotnie mają własność prostowania sobie drogi do serca. — Byłaby więc kompromitacja miasta straszna wobec poważnych politycznych sfer Wiednia i całej Austrji, a oddzialałoby to deprymująco na wszystkie ziemie polskie. Koło zaś nasze otrzymałoby pospolitego liberała żydowskiego, niemającego najmniejszej wytrawności politycznej, który alboby się ciągle kompromitował podobnie jak Lewakowski, albo byłby piątem kołem u wozu, bo przecież niepodobna byłoby go wybrać do żadnej komisji."

Pod datą zaś niedzielną piszą nam z Krakowa:

„Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu wyborczego, a wieść o jego przebiegu, obiegłszy rychło miasto, dodała otuchy nam wszystkim. Przewodniczący zawiadomił naprzód komitet o owych czterech kandydaturach (Machalskiego, Cieszkowskiego, Konopki i Warschauera), o których wam wczoraj pisałem, a następnie odczytał pismo br. Konopki, w którem ten zacny weteran zrzeka się kandydatury, motywując krok swój tem, że jego obecność w Krakowie jest bardzo potrzebna przez wzgląd na sprawy Towarzystwa weteranów i na sprawy Towarzystwa opieki nad wydalonymi z Prus. Na wniosek Majera, prezesa akademji, i prof. Straszewskiego komitet uchwalił podziękować br. Konopce za jego obywatelski krok.

„Potem przystąpiono do głosowania nad pozostałemi trzema kandydaturami, a rezultat był taki: dr. Machalski otrzymał głosów 34, hr. Cieszkowski 3 głosy, a dr. Warschauer 8 głosów.

„Kandydatem komitetu jest więc dr. Machalski.

„We wtorek jest przedwyborcze zgromadzenie dla wysłuchania wiary politycznej kandydatów i i próbnego głosowania, a we czwartek wybory.

„Charakterystyczny szczegół zapisać muszę.— Oto dziś pod wieczór rozrzucano między niższem mieszczaństwem niedzielny numer *Kurjera lwowsk.*, przemawiający — zapewne domyślacie się, za jaką kandydaturą — no, oczywiście za dr. Warschauerem. Inaczej organ żydowski nie mógłby przecie przemawiać."

Wymyślania. Rosyjska prasa zaczyna obecnie w najpospolitszy sposób spotwarzać ks. Aleksandra Battenbergskiego. I tak n. p. *Sowremiennyja Izwiestja* wzywają rząd, aby ogłosił rozmaite dokumenta, które podobno ma w swem archimum, i dalej tak pisze:

„Teraz np. byłoby na rękę ogłosić historją ks. Battenbergskiego. Dowiedzianoby się z niej, jak to narzucono go narodowi bułgarskiemu, który o nim ani myślał; jak potem intrygował przeciw temu narodowi, którego losy mu powierzono; jak dalej nudził zmarłego cara ciągłemi prośbami o zniesienie konstytucji; jak po wielokrotnych odmowach uczyniono jego prośbom zadość i wyświadczono mu pomoc; jak rosyjski pełnomocnik musiał jeździć po kraju i w imieniu cara rosyjskiego namawiać do wierności naród, krzywo już poczynający patrzeć na przybłędę, widząc co zacz jest; jak po tem wszystkiem książę Battenberg kłaniał się i uniżał, a za plecami robił co innego; jak niby to wypraszał sobie u rządu rosyjskiego ministrów, jenerałów i oficerów, a potem ich wypędzał: jak wreszcie całe te jego rządy były szeregiem intryg, kłamstwa i czynów obłudy. O wszystkiem tem wiedziano dotąd z posłuchu tylko i dorywczo. A obok tego pewna część prasy zagranicznej przeczy temu wszystkiemu, a są i takie przedajne organa, które zuchwale utrzymują, że ta działalność księcia Battenberga z rosyjskiego natchnienia czerpała wskazówki i rady!

„To wszystko należałoby ogłosić publicznie, aby potem mieć prawo przepędzić ks. Battenberga z posady, której okazał się niegodnym i dać narodowi lepszego księcia, takiego, na jakiego zasługuje. Gdyby zaś to zostało ogłoszone, kończy gazeta, pewni jesteśmy, że sam ucieknie ze wstydem".

Gdzie nas nie ma? Między ofiarami krwawych zaburzeń robotniczych w Belgji spotykamy nazwisko Polaka Józefa Wielińskiego. Rodak nasz własnemi piersiami zasłaniał wstęp anarchistom do kasy w fabryce hutniczej w Biereson, gdzie pełnił od lat kilkunastu obowiązki wice-dyrektora. Wieliński wstrzymując szalejącą tłuszczę, dał czas samemu oficjaliście unieść poważną gotowiznę, z którą ten szczęśliwie drugiem wyjściem zdołał się wydostać. Wdową i dziećmi po Wielińskim postanowił się zająć właściciel fabryki. Wiadomość powyższa pochodzi od siostry poległego rodaka, zamieszkałej w Warszawie, która odebrała list od bratowej, znajdującej się obecnie w Brukseli.

Szczur na operze. Teatr w Richemond (Wirginia) był przepełniony; publiczność słuchała z namaszczeniem arji tenora, który zapewniał swoją kochankę, że tylko śmierć może go z nią rozdzielić, gdy nagle ogromny szczur, wybiegające niewiadomo skąd, wskoczył na scenę. Tenor pomimo, że uzbrojony mieczem, ucieka, primadonna mdleje, a przerażony szczur skacze do orkiestry i pada na wielki bęben. Nieszczęśliwy dobosz wywija pałkami i rzuca popłoch na całą orkiestrę. Zamięszanie staje się ogólne, skrzypce, flety i wiolenczele padają na ziemię, a muzykanci wskakują na krzesła. Szczur tymczasem przenosi się na parter, panie włażą na ławki, wiele z nich mdleje, a reszta dusi się przy drzwiach, szukając drogi do ucieczki. Publiczność z lóż i galerji ginie z śmiechu, patrząc na tę nie do opisania komiczną scenę, a szczur coraz bardziej przestraszony, wyprawia fantastyczne skoki i byłby może wygonił wszystkich z parteru, gdyby nie pewien oficer, który wpadł na bohaterską myśl wyjęcia

szabli, którą przeciął nieszczęśliwego szczura na dwoje.

Roztargnienie. Pewien profesor nauk przyrodzonych schwytał nad rzeką żabę i wyjąwszy zegarek, badał chyżość uderzeń jej pulsu. Po skończonem doświadczeniu wrzucił zegarek do rzeki, a żabę schował do kieszeni od kamizelki.

Z rozruchów belgijskich. Korespondent *Figara* rozmawiał z panem Baudoux, właścicielem hut szklanych w Jumet, które zniszczyli robotnicy bastujący.

Pan Baudoux rozpoczął przed laty swój zawód z niewielkim kapitałem, ale usilną i niezmordowaną pracą, wprowadzaniem wszystkich na tem polu wynalazków i ulepszeń doprowadził do tego, że w ciągu ostatnich trzech lat produkcja roczna huty w Jumet z pół miljona podniosła się na trzy miljony franków. Wzrost ten nastąpił — jak utrzymuje p. Baudoux — przeważnie po zastosowaniu w fabryce pieca nowego systemu, wynalazku Siemensa. Między panem Baudoux a korespondentem rzeczonym zawiązała się żywa rozmowa.

„Prawdopodobnie więc“ zauważył współpracownik *Figara* „rozwój pańskiej huty wpłynął na zmniejszenie produkcji w sąsiednich zakładach szklanych, urządzonych na małą skalę?“

„To nie ulega wątpliwości“ odpowiedział pan Baudoux,“ i inaczej być nie mogło. — Włożyłem w moję fabrykę półtrzecia miljona franków gotówki.“

„A ilu zatrudniałeś pan robotników i jakie było ich wynagrodzenie?“

„Pod tym względem mogę się pochwalić, że i w Paryżu samym nie istnieją korzystniejsze dla robotników stosunki. — Pracowało u mnie stale 950 ludzi. Oto ich ogólny podział: 112 wydymaczy do szkła dętego, którzy odpowiednio do swych zdolności pobierali po 400 do 1400 franków miesięcznie czyli 5000 do 17.000 franków rocznie; 112 chłopców terminatorów, pobierających po 160 do 175 franków miesięcznie; 50 czeladników do szkła płaskiego pobierało po 180 do 220 franków; 50 przykrawaczy po 120 do 145 franków, i wreszcie cała masa robotników pomocniczych, których płaca nie wynosiła nigdy mniej jak po 100 franków na miesiąc. W ten sposób zatrudnieni u mnie robotnicy pobierali co najmniej po 1200, po 17.000, a nawet 20.000 franków rocznie. — Zdaje mi się, że na całym świecie niewielu się znajdzie robotników równie dobrze wynagradzanych.“

„W istocie. A jaki był wymiar ich pracy?“

„Co do tego, zdziwisz się pan może bardziej jeszcze. Robota w hucie szklanej jest zorganizowaną w ten sposób, że co miesiąc odbywa się 24 fabrykacyj. Każda fabrykacja trwa godzin dziewięć i pół, tak że np. wydymacze szkła i ich pomocnicy pracują dwadzieścia cztery razy na miesiąc po dziewięć i pół godziny; robotnicy zaś przy szkle płaskiem zajęci są po dwanaście godzin z rzędu na każde trzydzieści sześć godzin.“

„To jest około dziesięciu dni na miesiąc?“

„Nie inaczej.“

„A czy zaprowadzenie pieca nowego systemu nie zmniejszyło liczby robotników?“

„Bynajmniej. Wynalazek Siemensa o tyle jest praktycznym w zastosowaniu, że nie zmniejsza liczby robotników, lecz tylko ułatwia ich pracę i nie męczy bezpotrzebnemi przerwami, jakie dawniej były wprost nieuniknione przy ciągłej zmianie temperatury pieców.“

„Ile było w Charleroi hut szklanych przed urządzeniem przez pana pieca nowego systemu?“

„Sto czterdzieści pięć, które wszystkie były własnością drobnych hutników.“

„A teraz ile ich jest?“

„Około stu, ale wiele z nich stoi nieczynnie.“

— A teraz, czy nie mógłbyś mi pan w krótkich słowach opisać katastrofy z 26. zm.

— I owszem. W samo południe, ja z moim szwagrem znajdowaliśmy się w hucie. Dano nam znać, że banda strejkujących robotników z kopalni węgla w Bois-Communal, podąża ku Charleroi, aby namawiać do przerwania robót. Nieco później, jeden z naszych podmajstrzych doniósł mi, że banda jest już na przedmieściu, zapija się po szynkach i podburza miejscowych hutników. Słyszał przytem wielokrotne wykrzyki: „O drugiej, hurmem na Baudoux!“

Uważaliśmy za stosowane uwolnić naszych robotników, aby uniknać starcia ze strejkującymi. Kazałem roboty przerwać, i wszyscy rozeszli się do domów.

— Nie mogłeś pan zorganizować naprędce obrony?

— Na czyjąż pomoc miałem liczyć? Podmajstrzych? Robotników? Nie, byłoby to złudzeniem. Zresztą nie mieliśmy broni... Krótko mówiąc, po odejściu 600 ludzi, pracujących w fabryce i zażądaniu przez telefon pomocy wojskowej, czekaliśmy napadu; bramy kazałem zostawić otworem, żeby bezpotrzebnie nie drażnić roznamiętnionego tłumu.

— Więc pańscy robotnicy nie strejkowali?

— Nie, o tem wcale ani mowy nie było.

— Cóż dalej?

— O wpół do trzeciej rozległa się straszna wrzawa i ujrzeliśmy dwa tysiące ludzi, uzbrojonych w topory i piki, z czerwonemi sztandarami; za nimi mnóstwo ciekawych, kobiet i uliczników. Zbliżając się do Jumet, zaczęli śpiewać chórem:

A Baudoux!
A Baudoux!
On va lui mettre la corde au cou.

Na widok rozwścieczonego tłumu, cofnęliśmy się do zamku. Reszta już panu wiadoma. Hutnicy poprowadzili węglarzy do szturmu, i w jednej chwili fabryka podpalona na cztery strony, stanęła w ogniu.

— Następnie spalili i zamek pański?

— Zrabowawszy go najprzód, a rabunek rozpocząwszy od piwnic. Pożar widzieliśmy już z daleka, bo z żoną, córką i szwagrem zdołaliśmy dość wcześnie jeszcze wydostać się w pole.

———

— Cóż teraz pan zamierzasz?

— Czekam. Według prawa, gminy obowiązane są indemnizować straty zrządzone przez rabunek. Moim dłużnikiem jest gmina Jumet, która przecież nieprędko zdobędzie się na zwrócenie mi około trzech milionów.

— To pewna. Ale rząd belgijski może tak samo postąpić, jak to uczynił rząd francuski w r. 1871, to jest, wypłacić panu całą należność, a ściągnąć ją od gminy drobnemi ratami. W ten sposób mógłbyś pan być zaspokojonym jeszcze w r. b.

— To byłoby najlepiej i mniemam, że nietylko dla mnie, ale i w interesie ogólnym. W takim bowiem razie, w ciągu pięciu miesięcy odbuduję hutę, i wszyscy moi robotnicy znajdą znowu zajęcie. Tylko na przyszłość inaczej się już urządzę. Zorganizuję oddział pompierów, i zaopatrzę się w odpowiednią ilość karabinów i rewolwerów. tak, że będę mógł stawić opór każdemu napastnikowi.

— Słusznie bardzo; będzie to nawet poniekąd obowiązkiem pańskim. Ale powiedz mi pan szczerze dlaczego nie odważyłeś się zaufać swoim robotnikom, ludziom, którzy zarabiają u pana tysiące franków rocznie? Przecież to w ich własnym interesie było ocalenie huty, która im byt i utrzymanie zapewniała.

— Cóż pan chcesz, taki to już nasz robotnik. Staraj się pan jak najbardziej o jego dobro, bądź dla niego uprzejmym, łagodnym, uczynnym w razie potrzeby, podnoś mu płacę, a zniżaj wymiar roboty do możliwych granic, wszystko to jedno, wszystko nic nie znaczy. Nie zyskasz za to żadnej z jego strony wdzięczności. Jemu się zdaje, że mu się to należy, a to, co czynisz, robisz tylko z obowiązku. Gorzka to dla nas nauka!

Nr. 71. „Ogniska domowego“, czasopisma ilustrowanego zawiera: „W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską (Unia, jej początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — W ogniu wolności, szkic z r. 1864, przez W. Koszczyca. — Model i artysta, fraszka sceniczna, przez Sta-wera. — Jeleń, przez A. Ubysza. — Nabob, przez Alfonsa Daudet'a (tłóm.) — Wycieczka w góry karpackie nad górną Łomnicą, napisał Juljusz Turczyński. — Obrazki z Katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Pogawędki u Ogniska domowego, przez Brunona Ubaldusa. — Laszka do Haliczanina, wiersz Seweryny Duchińskiej. — Ze skarbca narodowego. — Objaśnienia do rycin. — Przegląd literacki i artystyczny. — Rozmaitości itp.

Marcelina Sembrich-Kochańska przez wdzięczność za stypendjum udzielone jej swojego czasu przez Wydział krajowy, złożyła na ręce wicemarszałka Pietruskiego cały czysty dochód z przedstawienia sobotniego wynoszący 1639 złr. i przeznaczyła na cele dobroczynne, mianowicie na internat OO. Zmartwychwstańców 300 złr., na Dom Pracy 200 złr., na Bratnią Pomoc uczniów uniw lwow. 300 złr., na Tow. „Lutnia“ 200 złr., na „Harmonję“ 200 złr., na fundusz emerytury dla członków orkiestry teatralnej 300 złr. i dla Ludwisi Heydenreich 139 złr.

Ażioterowie są w rozpaczy. Mówiono nam, że wczoraj ofiarowywali już po 14 złr. lożę na pierwsze piętro, na dzisiejszy występ p. Kochańskiej.

Teatr. Dzisiaj w poniedziałek 12 b. m. drugi i przedostatni występ pani Marceliny Sembrich-Kochańskiej „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego. Jutro we wtorek 13 b. m. „Kean“, komedja w 5 aktach Aleksandra Dumasa. We środę 14 bm. „Mąż z grzeczności“, komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. We czwartek 15 b. m. trzeci i ostatni gościnny występ pani Marceliny Sembrich-Kochańskiej „Cyrulik Sewilski“, opera w 4 aktach Rossini'ego.

Ciekawy proces rozwodowy rozpocznie się w tych dniach w Paryżu. Pewien hrabia, należący do śmietanki „high-life'u“ stolicy Francji, zakochał się w.... murzynce, i dla tej czarnej Circei opuścił żonę i dzieci. Zrozpaczona hrabina przeniosła się do rodziców, gdzie postanowiła czekać na rozwód, oswabadzający z więzów małżeńskich, rodzina hrabiego zaś dokłada wszelkich starań, aby zakochanego przyprowadzić do rozumu.

Gazety berlińskie zaprzestały już naigrawania się z Pasteura, a natomiast donoszą, że — z inicjatywy profesora Virchowa — rząd państwa, berliński fakultet medyczny, oraz niemiecki państwowy zarząd hygieny, dołoży wszelkich starań, żeby jak najsumienniej zbadać metodę leczenia wścieklizny, wynalezioną przez znakomitego uczonego, i ocenić naukową wartość rezultatów dokonanych przez Pasteura kuracyj.

Profesorowi Virchowowi i doktorowi Kochowi powierzoną będzie przypuszczalnie misja tej naukowej wycieczki do Paryża.

Książka z trzynastego wieku. Przy restauracji starego drewnianego kościoła w Hopperstad w Norwegji znaleziono bardzo ciekawy zabytek starożytności. — W zakrytej niszy odkryto książkę, złożoną z sześciu tabliczek z drzewa bukowego, powleczonych woskiem. Wąskie wysokie brzegi z boków zapobiegają zetknięciu się tabliczek przy zamykaniu książki, przez co poczynione cienkim rylcem notatki na tabliczkach zachowały się od zniszczenia. Tabliczki są na grzbiecie książki spojone. Jako ozdoba poprzyklejane są na zewnętrznych tabliczkach tej książki małe kawałki różnokolorowego drzewa, ułożono w figury geometryczne.

Książka złożona była w futerale z drzewa i ze skóry, a treść jej stanowią notatki o własności ziemskiej i sprawach wiejskich; nadto znajduje się też długi szereg nazw zwierząt w języku łacińskim i staronorweskim. Eksperci utrzymują, że większą część książki zapisano ku końcowi wieku trzynastego, kilka stronnic natomiast wykazuje znacznie późniejszy charakter pisma.

Treść pisma niebawem ma być wydrukowaną, a książka zajmie miejsce w zbiorze starożytności w uniwersytecie w Krystjanji.

Z miłości. Na jednej z najludniejszych ulic Tryestu popełniony został w dniu 6. b. m. w biały dzień zamach, który wielkie na zgromadzonych tłumnie przechodniach uczynił wrażenie. Młoda szwaczka, Marja Caffan, przechodziła z kochankiem swoim, Modesto, ulicą Cavana, nieopodal placu Municipale, gdy nagle poprzedni jej kochanek, Artur Gerin, wyskoczył z zasadzki i, krzycząc i klnąc przeraźliwie, rzucił się na przechodzącą. Marja Caffan wraz z towarzyszem poczęła uciekać, ale Gerin podążył za nimi, a zanim ktokolwiek zdołał przeszkodzić, dogonił ich i uderzył oboje kilkakrotnie w twarz chustką, nasyconą kwasem siarczanym. Caffan i Modesto niebezpiecznie poparzeni odwiezieni zostali do szpitala, a Gerin'a, po długim oporze, zaaresztowano.

Papież, jak wiadomo, wydał rozporządzenie, wzbraniające palenia zwłok. Tymczasem zmarły w tych dniach p. Mertini, członek papieskiej gwardji szlacheckiej, w testamencie zastrzegł, aby zwłoki jego zostały spalone. Pomimo zakazu Leona XIII., zastosowano się do woli testatora i kremacja ciała pana Mertini odbyła się już we Florencji.

Korespondencja od Administracji. *P. W. w B.* Mamy jeszcze z 10 kompletów *Maruji* od początku powieści do 1. kwietnia i na żądanie wysyłamy za opłatą 50 ct. — *Pani H. S.* Należy się nam 5 zł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Z). Mowa Komundurosa, na wskroś wojownicza, wygłoszona w Izbie greckiej i artykuł w *Nordd. Allg. Ztg*, zwracający uwagę Europy na agitacje ajentów rosyjskich w Macedonji, usposobiły giełdę dziś dość niemile, zwłaszcza, że i z Paryża nadeszła wiadomość, iż wielka pożyczka francuska odroczoną została na tydzień poświąteczny, co daje do myślenia, że finansowe sfery paryskie żywią obawę, aby któraś z bomb na Wschodzie nie wybuchła w ciągu jeszcze tych dwóch tygodni, jakie nas od świąt dzielą. Wszystkie papiery spadły w cenie i dopiero na wieczornej giełdzie nastąpiła mała reakcja ku zwyżce. Z następującej tabelli można powziąć wyobrażenie o stanie kursów w tym i w przeszłym tygodniu:

	3 kwiet.	10 kwiet.
Renta papierowa	85.05	85.25
Renta srebrna	85.15	85.35
Renta złota	113.80	113.90
Austr. 5% papierowa renta	101.70	101.65
Węgierska złota renta	102.75	103.75
Węgierska papierowa renta	94.85	95.20
Gal. obl. indem.	104.70	104.60
Losy z 1860 r.	139.40	139.75
Losy z 1864 r.	170.—	170.50
Wiedeńskie komunalne losy	124.25	123.60
Losy Cisy	123.90	123.75
Länderbank	114.75	116.40
Austr.-węgierski bank	878.—	878.—
Austrjackie kredytowe	292.80	293.75
Węgierskie kredytowe	294.25	297.25
Anglobank	116.80	117.50
Bankverein	109.50	110.50
Uniony	74.75	74.—
Nordbany	2380.—	2382.—
Koleje państwowe	254.75	249.—
Lombardy	119.25	119.—
Karola Ludwika	208.40	208.—
Alpiny	26.90	27.30
Żeglugi parowej	456.—	454.—
Lloydy	620.—	621.—

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 12. kwietnia. *Journal de St. Petersbourg* dementuje wrzekomy cyrkularz rosyjski o postanowieniu Rosji na wypadek, gdyby książę bułgarski wzbraniał się przyjęcia ugody.

Tak samo fałszywa jest wiadomosć o ponownem aresztowaniu nihilistów.

Sofja 12. kwietnia. Dekret książęcy znosi stan oblężenia i nakazuje rozpisanie wyborów na deputowanych do Sobranja na dzień 23. maja.

Dekret książęcy datowany w Filipopolu 10. bm., nakazuje także rozpisanie wyborów na deputowanych rumelijskich na dzień 23. maja. Ci deputowani rumelijscy mają celem omówienia uchwały konferencji wziąć udział w Sobranju, które się zbierze w Sofji.

Ateny 12 kwietnia. Posiedzenie Izby deputowanych. Porządek dzienny, wedle którego miałaby Izba udzielić wotum zaufania tylko ministerstwu, zdecydowanemu na natychmiastowe wypowiedzenie wojny przyjęła Izba 129 głosami przeciw 83 wraz z pięciu punktami tego porządku dziennego, wyrażającemi gabinetowi zupełne zaufanie.

Po ogłoszeniu rezultatu głosowania zawrzały entuzjastyczne brawa i wołania na cześć wojny. Dalszy ciąg tej demonstracji urządzono na ulicach.

Ateny 12 kwietnia. Z powodu manifestacyj ludowych miał Delyannis długą mowę do ludu. W mowie tej bronił polityki gabinetu, zalecał spokój i uszanowanie cudzych przekonań, a następnie wyraził nadzieję, że mocarstwa w końcu uznają same, iż wymagania narodu greckiego są słuszne i że nie sprzeciwiają się interesom Europy. Delyannis tak zakończył swą mowę: „Rozejdźcie się spokojnie do domów, ufając Bogu, Grecji i własnym siłom“. Wśród okrzyków: „Niechaj żyje naród! Niechaj żyje król!“ odpowiedziały tłumy na tę mowę burzą oklasków.

Rzym 12. kwietnia. Stwierdza się to, co dotąd było domysłem, mianowicie, iż Izby mają być rozwiązane i że ma nastąpić rozpisanie nowych wyborów na dzień 9. maja.

Rzym 12 kwietnia. Dzienniki potwierdzają, że ogólne wybory odbędą się w maju, a natomiast dementują pogłoskę, jakoby król miał jakąkolwiek naradę z przywódzcami opozycji.

Londyn 12 kwietnia. Urzędownie potwierdzają, że minister robót publicznych Morley ustąpił. Opozycja przeciwko Gladstanowskiemu projektowi co do Irlandji przybiera coraz gwałtowniejszy charakter. *Times*, *Daily - Telegraph*, *Standard* i prawie wszystkie poranne pisma, krytykują przedłożenie nielitościwie. Nawet *Daily News* wątpią już, czy uzyska ono w ciągu teraźniejszej sesji moc prawną. Agitacja przeciwko Gladstonowskiemu billowi ma się rozpocząć w środę wielkim mityngiem w teatrze Her Majesty pod przewodnictwem lorda Coopera, który w poprzednim gabinecie Gladstona był wicekrólem Irlandji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. kwietnia 1886.

Hotel Żorża: F. hr. Fredrowa z Podlisek, T. hr. Komorowska z Bilinki, F. Zacharyasiewicz z Antonowa, K. Winnicki z Turad, Z. Dembowski z Kosienic, Dr. E. Łobaczewski z Przemyśla, G. Godschot z Paryża, S. Kussy z Wiednia.

Hotel Europejski: K. Jaworski z Ostrowczyka, G. Abrahamowicz z Trójcy, A. Agopsowicz z Kołomyi, M. Cheuł z Kołomyi, J. Schumpeter z Buska, H. Strizower z Jarosławia.

Hotel Francuski: S. Sokołowski z Rosji. J. hr. Krasicki z Bochorzec, Dr. A. Dworski z Przemyśla, A. Offenheimer z Włoch, J. Sternfeld z Berlina, S. Loewenstein z Tarnopola, M. Meth z Drezna.

Hotel Langa: Dr. Mandyczewski z Stanisławowa, F. Olichbauer z Wiednia, E. Bondi z Wiednia, P. Benzien z Thüringen, L. Kann z Londynu.

Hotel Angielski: K. Barański z Radłowic, M. Czajkowski z Żerawy, J. Müller z Błyszczywód, S. Umiński z Rosji.

Hotel Kuhnów: J. Witosławski z Zędowic, A. Liskowacki z Stefkowa, S. Lenduszko z Radwaniec, J. Schneider z Lelichówki.

Z targów zbożowych.

12 Kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.——9 25	8.——9.20	7.85—9.—	8.——9.45
Żyto	5.90—6.15	5.50—6.05	5.30—6.—	6.——6.50
Jęczmień	6.——8.50	6.——7.—	5.35—6.50	6 ——7.—
Owies	6.8 —8.—	6.25—6.60	6.——6.40	6 25— .—
Groch	6.— 10.50	6.25 10.—	6.— 11.—	6.50 11.25
Wyka	7 — —	6.50—7.—	.—— .—	7.—— .—
Rzepak	.— —.—	10.—11.75	—.——.—	.— —.—
Lnianka	.— .—	10.—12.—	.— .—	.—— .—
Konic. czer.	40.—53 —	45.—51.—	40.—50.—	40 — 52
Konic. biała.	40—55.	38.—50 —	—.—— .	35.—49.—
Konic. szwed.	40—50—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 12. Kwietnia 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	294.90	Pożyc. kraj. 4½% z r. 1883.	92.75
Kolej Kar. Lud.	208.60	Napoleondor	10 01—
Unionsbank	—.—	Węg. obl. p. zł.	—.—
Rosyjs. bankn	1·25—		
Banku kraj. 4½%	95.40		

Usposobienie: silne.

Lwów. Z Izby handlowej, 12. Kwietnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	203	50	211	50
" lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	236	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	—	290	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	—	102	—
" " " 4 " "	94	50	95	50
" " " 5 " okres.	101	—	102	—
" " " 4 " "	92	75	93	75
Banku krajowego 4½% w. a.	95	25	96	25
" hyp. galic. 6 " "	102	50	103	50
" " " 5 " "	99	15	100	15
" " " 5 " z 10% prm.	101	30	102	30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
" " " " (d. 5%) 2½% "	—	—	51	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	—	100	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
" " " 1883 4½% "	94	50	95	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
" " Stanisławowa . .	25	—	27	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski . .	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
" " papierowy . .	1·23½	1·25½
100 marek niemieckich .	61.35	62.10

☞ Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
" (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 8 Kwietnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	8·7	—	S	1	¾ zachm.
Kraków	7·9	17	E	1	½ zachm.
Lwów	4·3	11	SE	3	jasne
Tarnopol	3 3	9	N	1	jasne
Wiedeń	6 8	16	SE	1	jasne
Grac	6·0	14	NW	2	jasne
Peszt	8·4	15	—	0	jasne
Serajewo	4 0	19	SW	1	jasne
Tryjest	13 6	18	—	0	¾ zachm.
Pola	13 2	17	ESE	3	zachm
Kopenhaga . . .	7·0	—	SW	1	deszcz
Hamburg	7·5	—	SW	7	zachm
Berlin	11 6	—	W	2	zachm.
Monachjum . . .	9 2	19	W	1	zachm.
Zurich	5·0	20	W	4	zachm.
Genewa	4·0	—	S	2	deszcz
Paryż	5 2	14	SW	1	¾ zachm
Biarritz	10 0	—	W	5	zachm
Nicea	11 5		SSE	2	mgła
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	—	—	—		—
Neapol	—	—	—		—
Palermo	—	—	—		—
Malta	—	—	—		—
Sztokholm	5 4	—	S	2	zachm
Petersburg	2·1	—	SSE	3	zachm.
Moskwa	—0 3	—	—	0	mgła
Warszawa	6·1	—	S	1	¼ zachm.
Kiew	3·6	—	—	0	mgła
Odessa	6·0	—	—	0	jasne
Konstantynopol . .	8 8	11	NW	1	zachm.
Gleichenberg . . .	7 4	16	—	0	jasne
Abbazia	11·2	20	—	0	¾ zachm
Riva	13·7	17	—	0	¾ zachm.
Lugano	9·0	—	—	0	zachm.

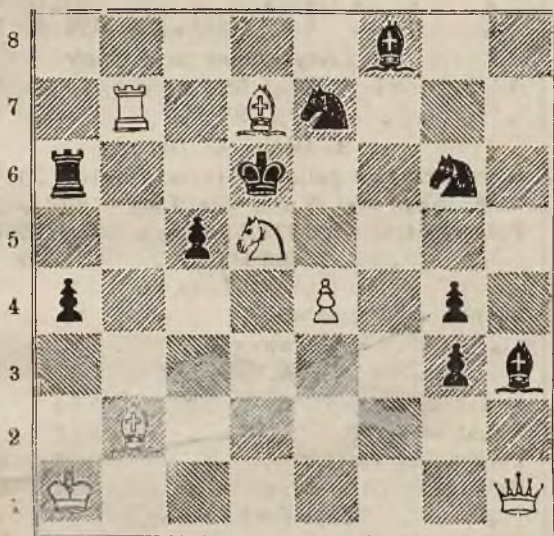
N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 10.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



A B C D E F G H

Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 9. w Nr. 78 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) H8-C8 . . .	1) C4—D3 lub D5
2) C6—B4 † . . .	2) D4—E4 biorą.
3) C8—G4 † i mat.	

Korespondencja od redakcji. P. W. J. Omyliłeś się pan o jeden kwadrat. Bo gdyby pierwszy chód białych był nie C8 ale B8, jak pan proponuje, to czarne nie robiłyby A7—A6 ale posuwałyby odrazu króla na D3 lub D5 i nie mógłbyś pan dać mata w trzecim chodzie.

Zechciej pan zastanowić się dobrze nad dzisiejszem zadaniem Jest ono nader misternie obmyślane i rozwiązanie jego jest bardzo efektowne. Trzeba być tęgim szachistą, żeby wpaść na nie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. ...rukarni Pillera i S...